

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.



"WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. March 11th 1950. Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 11 MARCA 1950 R. NR 10 (401)

W 401. NUMERZE:

Alarm wśród Polonii Amerykańskiej
— J. Białasiewicz
Grzęzawisko nowej „afery” — A.
Sąd nad Fuchsem — (s.s.)
Styl rewolucyjny
„Bóg, który zawiódł...” — E. Mie-
roszewska
Rewolucja rubla — Z.D.
IRO na finiszu — Al. K.
Konspirowka (powieść) — Z. Ma-
rynowski

BISKUPI POLSCY W WALCE Z TERROREM

(WYDARZENIA I UWAGI)

Episkopat polski podjął narzuconą mu przez reżym walkę. Biskupi polscy nie dali się straszyć w sprawie Caritasu, nie osłabiła również ich postawy nieudana zresztą próba poróżnienia ich z niższym duchowieństwem. Na brutalne napady prasy reżymowej i oszczerstwa mające wykażać, że wyższa hierarchia kościelna tolerowała w podległej jej organizacji charytatywnej „Zodziejstwo, korupcję i zginię moralną”, Episkopat odpowiedział listem skierowanym do Bieruta, protestującym przeciwko tej kampanii i piętnującym „wszczętą przez władze państwowe akcję mobilizowania duchowieństwa katolickiego, siostr zakonnych i wiernych przeciwko dobroczynności katolickiej”. Pełny tekst tego listu drukujemy na str. 7. dzisiejszego numeru „Orla Białego”.

Protest Biskupów spotkał się z gwałtowną reakcją reżymu. W dniu 27 lutego ogłosił on za pośrednictwem agencji PAP obszerne oświadczenie, w którym zarzuca odpowiedzialność za niepowodzenie dotychczasowych prób ułożenia stosunków pomiędzy reżymem i Kościołem i Episkopat i oskarża Biskupów o rozwijanie działalności roszącej „znamię nadużywania władzy kościelnej i uczuć religijnych dla akcji czysto politycznej, wrogiej Państwu Polskiemu i sprzecznej z interesami wiary i duchowieństwa”.

Oświadczenie reżymowe dwukrotnie atakuje bezpośrednio Prymasa Wyszyńskiego, czyniąc go osobie odpowiedzialną za utrudnianie porozumienia Kościoła z reżymem oraz oskarżając go o rzekome prześladowanie „księży-patriotów”. Pierwsze z tych oskarżeń sformułowało w sposób następujący:

„Rzeczywista przyczyna faktu, iż rozmowy nie dały wyników, leży w niechęci

nej, a nawet wręcz wrogiej postawie kierowniczych sfer Episkopatu wobec Polski Ludowej i przemian społecznych, dokonanych przez masę pracującą. Świadczą o tym szczególnie ostatnie wystąpienia Prymasa Wyszyńskiego”.

Ustęp o rzekomym prześladowaniu „księży-patriotów” został zredagowany jeszcze bardziej agresywnie:

„W swym zacietrzewieniu kierownice koła Episkopatu nie zawahały się przed składowaniem w swoim liście księży-patriotów, tłumacząc ich obywatelską postawę tym, że „to ludzie przez wojnę i obozy wykołajeni!”

„Nie mało uszczerbku przynosi autoritetowi swego stanowiska Prymas Wyszyński, kiedy posuwa się do insynuacji, że w „latach 1941—1944 na tzw. „księży-patriotów” stawała propaganda niemiecka”

Na uwagę zasługuje ta część oświadczenia reżymowego, w którym jest mowa o stosunku do Watykanu:

„Rząd nigdy nie kwestionował kompetencji Papieża w sprawach religii katolickiej (!) Równocześnie Rząd nie może — rzecz jasna — zamykać oczu na fakt, że państwo watykańskie nie utrzymuje z Polską żadnych stosunków dyplomatycznych, natomiast pielęgnuje uparcie takie stosunki z garstką oplacanych przez obce wywiady reakcjonistów, występujących pod nazwą „rządu londyńskiego”

Jak powszechnie wiadomo, dyspozycje polityczne Watykanu podlegają niedwuznacznie rewizjonistycznym dążeniom imperialistów ze stref zachodniej Niemiec i zbiegają się z działalnością podległych wojennych... Jasne jest, że w tych warunkach wykonywanie przez duchowieństwo polskie obcych watykańskich rozkazów w dziedzinie spraw nierelegijnych nie da się pogodzić z polską racją stanu i poszanowa-

nia suwerenności Państwa Polskiego. Dlatego też Rząd zaproponował następujące sprzecyzowanie stanowiska w tej sprawie:

„Uznając Papieża za miarodajny autoritet Kościoła Katolickiego w sprawach religii, Episkopat w innych sprawach będzie się kierował racją stanu Polski Ludowej”

Mimo, iż takie stanowisko w niczym nie narusza zasad wiary katolickiej — propozycja ta została przez Episkopat odrzucona.

Oświadczenie reżymowe kończy się następującą pogrozką:

„Rząd nie będzie tolerował nadużywania władzy kościelnej i uczuć religijnych dla jakiegokolwiek wicheru antyludowych i reakcyjnych wystąpień politycznych. Próby zastosowania represji politycznych przez reakcyjną część hierarchii kościelnej wobec uczciwych i patriotycznych kapłanów — spotkają się z należyтым odporem ze strony władz państwowych i mas ludowych i doprowadzą jedynie do dalszego odosobnienia kierowniczych sfer Episkopatu, obracając się nieuchronnie przeciwko ich wstępnym zamierzeniom”

Z ostrej reakcji reżymu na wystąpienie Episkopatu można wyciągnąć wniosek, że zamiar reżymu wywołania rozłamu w łonie samego Episkopatu i oddzielenia go od niższego kleru nie udało się, podobnie jak nie udało się zamiar sprowadzenia rozgrywki z Kościołem na płaszczyznę walki z rzekomą korupcją i złodziejstwem w Caritasie. Skoro nie udało się te uboczne manewry, przeto reżym zdecydował się podjąć atak frontalny, którego zdawał się dotychczas uniknąć starannie.

Inną represją wymierzoną w Kościół jest zarządzona przez reżym konfiskata dóbr kościelnych.

wale komunizmu i rywalem groźnym. Labour Party, rządząc Wielką Brytanią, nie ogranicza się do konwencjonalnej walki polityczno-dyplomatycznej z rosyjskim państwem, lecz wprowadza ponadto w życie program ideału sprawiedliwej społecznej oraz gospodarki planowej, robiąc to nieporównanie pełniej, lepiej i uczciwiej, niż kiedykolwiek służyło ludziom na Kremlu. Ten fakt jest dla rosyjskich komunistów, względnie dla wszystkich komunistów, w ogóle, przysięgą, krepującą i niebezpieczną. Można by paradoksalnie powiedzieć, że członkowie sowieckiego Politbiura woleliby nieraz rozmawiać z Churchilllem, niż z Attlee lub Bevinem. gdyż bariera duchowa dzieląca Attlee i Beviną od Stalina i Molotowa jest wyższa i grubsza, niż w wypadku Churchilla, Churchilla i Roosevelta mogli łatwo przechodzić do porządku dziennego nad likwidacją przez Stalina tych czy innych polityków państw środkowo-wschodniej Europy, bo dla nich to byli tylko przedstawiciele państw, mających tę niewybaczalną wadę, że byli one zbyt słabe, by się obronić. Dla członków La-

WIZYTA PREZYDENTA AURIOLA W LONDYNIE

Gdy zaś chodzi o ciągłość brytyjskiej polityki zagranicznej, to wizyta Prezydenta Francji w Londynie świadczy, że wybory tej ciągłości nie naruszyły. Wspomniana wizyta bowiem została zapowiedziana parę miesięcy przed wyborami, kiedy nie było wiadomo czy Labour Party będzie nadal rządzić. Jest to potwierdzenie faktów, że zasadnicze linie wytyczne brytyjskiej polityki zagranicznej są wspólne obu partiom. Omawiając w swoim czasie zapowiedź wizyty Prezydenta Francji wyrażiliśmy pogląd, że nie chodzi tu tylko o wymia-

bour Party natomiast likwidacja przywódców socjalistycznych w jakimkolwiek kraju dotyczy współwyznawców tej samej idei. Jest to różnica w ujęciu zagadnienia bardzo zasadnicza, która musi wpływać na powodowanie różnic praktycznych w polityce zasadniczo wspólnej dla obu partii.

Pozostanie Labour Party przy władzy oraz Bevin na stanowisku ministra spraw zagranicznych, ułatwia utrzymanie ciągłości w rozwoju polityki zagranicznej nie tylko Wielkiej Brytanii, ale całego Zachodu.

Wynik brytyjskich wyborów, mimo sprzeczności, które utrudniają realizację jednolitego bloku zachodniego, zdaje się ułatwić Trumanowi zajęcie stanowiska. Mogł on oświadczyć kategorycznie, że dopóki jest Prezydentem Stanów Zjednoczonych, to do Moskwy nie pojedzie. Trudno mu się dziwić, bo doświadczenia Roosevelta są dostatecznie zniechęcające sądząc tylko z ogłoszonych szczegółów, a Truman zapewne zna dużo i takich szczegółów, które nigdy nie zostaną ogłoszone.

WYNIK BRYTYJSKICH WYBORÓW, mimo sprzeczności, które utrudniają realizację jednolitego bloku zachodniego, zdaje się ułatwić Trumanowi zajęcie stanowiska.

Wynik brytyjskich wyborów, mimo sprzeczności, które utrudniają realizację jednolitego bloku zachodniego, zdaje się ułatwić Trumanowi zajęcie stanowiska. Mogł on oświadczyć kategorycznie, że dopóki jest Prezydentem Stanów Zjednoczonych, to do Moskwy nie pojedzie. Trudno mu się dziwić, bo doświadczenia Roosevelta są dostatecznie zniechęcające sądząc tylko z ogłoszonych szczegółów, a Truman zapewne zna dużo i takich szczegółów, które nigdy nie zostaną ogłoszone.

BRYTYJSKIE WYBORY A POLITYKA MIĘDZYNARODOWA

Brytyjskie wybory były najważniejszym wydarzeniem w arenie politycznej w ciągu paru ostatnich tygodni. Tak też i zostały potraktowane przez prasę i opinię publiczną innych zachodnich narodów.

Gdy chodzi o polską emigrację polityczną, to jej największe skupienie znajduje się w W. Brytanii. Zamieszkał tutaj Polacy mieli możliwość obserwowania wyborów od wewnątrz i interesowali się ich wynikami również i z tego punktu widzenia, jak one wpłyną na codzienne warunki ich bytu materialnego. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że brytyjskie wybory są, z punktu widzenia polskiej emigracji politycznej, niezależnie od miejsca zamieszkania poszczególnych jednostek i skupisk, wydarzeniem z zakresu polityki zewnętrznej i powinno być rozpatrywane przede wszystkim pod tym kątem widzenia.

Rozwój stosunków społecznych w kra-

ROZWIANE ZŁUDZENIA

Klęskę lewego skrzydła Labour Party oraz komunistów podkreślamy dlatego, że jest ona objawem przemian najistotniejszych z punktu widzenia polityki międzynarodowej. „The Observer” rotuje, że Labour Party uważała siebie ongiś za obrońcę sowieckiego eksperymentu społeczno-gospodarczego, a ukoronowała swe rządy zaalarmowaniem całego kraju niebezpieczeństwem, grożącym ze strony sowieckiej Rosji, stwarzając w ten sposób sytuację, w której Churchill mógł robić kapitał wyborczy na niechęci Labour Party do rozmów ze Stalinem. Niechęć ta została potęgowana przez potwierdzenie w mowie premiera Attlee w dniu otwarcia Parlamentu.

W tym miejscu dotykamy zagadnienia o pewnym znaczeniu politycznym zarówno pod względem ideowym, jak i praktycznym, gdy chodzi o wykonywanie wspólnej w zasadzie polityki zagranicznej. Nie jest kwestią przypadku, że konserwatyści, będąc u władzy, robili naprzód „appeasement” w stosunku do Hitlera, a potem w stosunku do Stalina. Później przeciw Hitlerowi prowadzili cokolwiek zacięłą wojnę.

jach tak decydujących o kierunku światowej polityki, jak Stany Zjednoczone i W. Brytania, ma olbrzymi wpływ na kształtowanie się międzynarodowej sytuacji. Wybory brytyjskie wykażają podział brytyjskiego społeczeństwa na dwa obozy o prawie równej sile liczebnej. Okoliczność ta może rodzić obawy, że sprawowanie rządów zostanie utrudnione. Z drugiej jednak strony wybory wykażają, że różnice między dwoma brytyjskimi partiami zmalały w ciągu ostatnich 5 lat. Sądząc z manifestu wyborczego konserwatystów, partia ta posunęła się znacznie na lewo, chociaż, jak twierdzą niektórzy, poglądy wyrażone w manifestie są bardziej radykalne, niż te, które są rzeczywiste. Wynajmowane przez większość członków partii. Jeśli chodzi o Labour Party, to posunęła się ona cokolwiek na prawo, sądząc z całkowitego usunięcia przedstawicieli lewego skrzydła, ujawniających skłonność do współpracy z komunistami.

Partia konserwatywna nie ma określonej doktryny. Szuka ona rozwiązań praktycznych i kompromisów, zawieranych pod kątem widzenia doraźnych korzyści. To wynika z długiej już tradycji jej działania. Pojęcie kompromisu w ogóle wiąże się w praktyce życiowej z działalnością handlową. W tej dziedzinie spór zwykły dotyczy ceny i stosunkowo łatwo go rozstrzygnąć krakowskim targiem. Przeniesienie jednak tej metody myślenia i postępowania na teren polityki międzynarodowej w czasach wielkich sporów ideologicznych może często prowadzić do bardzo niebezpiecznych skutków, ponieważ w międzynarodowej polityce zbyt często chodzi o śmierć lub życie, a nie tylko o ograniczone interesy materialne.

Labour Party jest natomiast ruchem, posiadającym doktrynę i rządzącym się w znacznie wyższym stopniu określoną ideologią. Minione sympatie Labour Party do sowieckiej Rosji wynikały czasami z naiwnego idealizmu oraz z nieznośności rzeczywistego stanu rzeczy. W ciągu ostatnich pięciu lat stało się jasne dla Labour Party oraz całego świata, że rzeczywiste ideały oraz da-

żenia brytyjskiego ruchu robotniczego nie tylko nie są pokrewnie, dążeniem sowieckiej Rosji, lecz że są z nimi całkowicie sprzeczne. Konserwatyści robili kompromisy z Rosją i Rosja robiła kompromisy z nimi, wtedy, gdy chodziło o ograniczone interesy materialne. Moskwa uważała ich za ludzi skazanych na zagładę, których musi tolerować do czasu.

Ale stosunek Kremla do Labour Party jest odmienny. Labour Party jest ry-

żniem brytyjskiego ruchu robotniczego nie tylko nie są pokrewnie, dążeniem sowieckiej Rosji, lecz że są z nimi całkowicie sprzeczne. Konserwatyści robili kompromisy z Rosją i Rosja robiła kompromisy z nimi, wtedy, gdy chodziło o ograniczone interesy materialne. Moskwa uważała ich za ludzi skazanych na zagładę, których musi tolerować do czasu.

Ale stosunek Kremla do Labour Party jest odmienny. Labour Party jest ry-

SKARB NARODOWY

Z Główniej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W ubiegłym tygodniu prace organizacyjne nad stworzeniem Skarbu Narodowego posuwały się w dalszym ciągu naprzód. Do Główniej Komisji Skarbu Narodowego napływają zgłoszenia różnych organizacji i zrzeszeń polskich w poszczególnych krajach. Wszystkie one deklarują gotowość energicznej współpracy w montowaniu sieci organizacyjnej Skarbu Narodowego.

Ze zgłoszeń tych wymieniamy:

1. W W. Brytanii: uchwałę Rady Stowarzyszenia Samopomoc Lotnicza zatwierdzoną przez Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia, które postanowiło

ROBIENIE NA ZŁOŚĆ

W pewnych pismach partyjnych trwa podjazdowa i kłasiwa agitacja przeciwko Skarbowi Narodowemu. Oponenti zazwyczaj starannie zaznaczają, że nie występują przeciw „samej instytucji Skarbu Narodowego”, zwalczają natomiast urzędystę i instancję tej idei, krytykując redakcję dekretu Prezydenta R.P., skład Komisji Głównej, że rzekomo jest „jednostronny”, a w ogóle dają do zrozumienia, że oni lepiej by to zrobili.

Oczywiście można wszystko krytykować, i różnice zdań w takich szczegółach, jak stylizacja dekretu Prezydenta R.P. mogą istnieć nawet wśród najgorliwszych zwolenników Skarbu Narodowego. Gdybyśmy wszakże mieli czekać na jednogłośnieść Polaków we wszystkich szczegółach organizacji Skarbu

opodatkować się na Skarb i zaleciło swym członkom popieranie akcji Skarbu Narodowego.

2. W innych krajach: uchwałę zebrań w Monachium zwołanę przez tamtejszy Komitet Obywatelski i uchwałę Zjednoczenia Polskiego w Tyrolu wyrażającą w gorących słowach głębokie zrozumienie powagi akcji Skarbu Narodowego i zgłaszającą jej poparcie.

Samorzutna akcja wpłat przybiera na natężeniu. W ostatnim okresie sprawozdawczym tj. w ciągu ubiegłego tygodnia, różne sumy wpłynęły w W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji.

Adres Główniej Komisji Skarbu Narodowego — 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7, telefon WESTern 8324.

Narodowego, instytucja ta nigdy by nie powstała. W tych sprawach musi rozstrzygać, jak we wszystkich demokracjach, zdanie większości wśród tych, którzy się chcieli wypowiedzieć.

Powołanymi do wypowiedziania się były wszystkie czynniki niepodległościowe, a również stronnictwa opozycyjne. Niestety, przywódcy paru stronnictw opozycyjnych nie przyjęli zaproszenia do Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Obecnie wszakże z kół tych właśnie stronnictw, wysuwany jest argument, że nie są one reprezentowane we władzach Skarbu Narodowego! Zaproszeni zaproszenia nie przyjęli, a teraz uskarżają się, że ich we władzach nie ma!

Glucha pretensja, że Skarb Narodowy jest rzekomo robiony źle, bo w jego władzach nie ma obecnych jego krytyków, jest o tyle nieistotna, że dzisiejsi oponenti mieli kilka lat czasu, gdy zasiadali w poprzednich rządach, by zając się Skarbem Narodowym. W sprawie tej wszakże nie zrobili niczego. A napewno byłoby lepiej, gdyby już wów-

czas sami podjęli tę inicjatywę i ją wykonali. Była ona wówczas łatwiejsza do urzeczywistnienia, niż obecnie. Ale, czy dlatego że wtedy nie nic zrobiono, ma się dalej nic nie robić?

Oponenti usiłują Skarb Narodowy przedstawiać tak, jakoby to było zbieranie funduszy na obecny rząd, a że rząd ten jest przez pewne stronnictwa zwalczany, zatem należy akcję Skarbu Narodowego sabotować. Stronnictwa mają na pewno prawo zwalczać ten rząd, jeśli uważają go za stosowne, mają prawo być w opozycji, chodzi tylko o to, do jakich granic należy tę walkę posuwać i na jakiej ma się ona toczyć płaszczyźnie. Gdyby stronnictwa opozycyjne przystąpiły do władz Skarbu Narodowego, gdzie byłyby zapraszane, i tam kontrolowały i krytykowały jego działalność, nie sabotując wszakże jego prac wszystko byłoby w porządku. Nie są natomiast w porządku wezwania do bojkotowania Skarbu Narodowego, skoro „w zasadzie” uznaje się jego potrzebę i skoro „w zasadzie” uznaje się legalizm. Odmawianie rekruta i płacenia podatków, uważane są we wszystkich państwach praworządnych za czynny wicherzicielski, godzący w istnienie państwa. Stronnictwa legalistyczne, pozostające choćby w najostrejszej opozycji w stosunku do rządu, nigdy się do tego nie posuwają.

Skarb Narodowy nie jest instytucją związaną z tym, czy innym rządem. Skarb Narodowy ma służyć na emigracji wszystkim kolejnym rządóm legalnym, a raczej służyć ma ogólnym polskim celom niepodległościowym zarówno politycznym, jak i społecznym oraz kulturalnym pod ścisłą kontrolą obywatelską. Ci, którzy chcieliby udarmić jego działalność, występują zatem również przeciw sobie, podcinając gałąź, na której sami siedzą. To „robienie na złość” sprawia na tle obecnego położenia Polski i narodu polskiego — wrażenie wręcz tragiczne.

UWAGA PRENUMERATORZY „ORLA BIAŁEGO”! Na miesiąc marzec przewidziana została premia dla każdego stałego prenumeratora w postaci książki Jacka BRZEZINY pt. „Towarzysz Nr 103”. Przypominamy o konieczności nadesłania opłaty manipulacyjnej w wys. 1/- na adres wydawnictwa w Wielkiej Brytanii. W innych krajach opłaty manipulacyjne w wysokości ustalonej należy przysyłać na ręce przedstawiciela „Orla Białego”.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

ALARM WŚRÓD POLONII AMERYKAŃSKIEJ

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Chicago, w marcu.

Sprawa udziału i wpływów amerykańskiej Polonii w życiu wewnętrznopartijnym St. Zjednoczonych jest obecnie coraz bardziej aktualna i dyskutuje się ją coraz żywiej zarówno w kołach politycznych jak i na łamach prasy. W listopadzie bowiem (pierwszy wtorek) odbędą się wybory do Izby Reprezentantów oraz do Senatu (jedna trzecia senatorów). Dla Polonii w Chicago wybory te są związane z wyborami powiatowymi (powiat Cook) i miejskimi. Stąd też nie dziwnego, że atmosfera środowisk uczestniczących w polityce wypełniona jest całkowicie rozważaniem możliwości zdobycia jak najwięcej stanowisk przez Amerykanów polskiego pochodzenia.

Zagadnienie to nie jest bynajmniej tak proste, jakby to wydawało się na podstawie faktu, że w Chicago jest blisko 500 tys. wyborców polskiego pochodzenia, a więc tak poważna siła wyborcza musi też zawazyć na wynikach wyborów w sensie korzystnym dla Polonii. Jest wiele przyczyn, które powodują istnienie wielkiej dysproporcji pomiędzy liczbą tzw. polskich głosów a liczbą stanowisk politycznych, uzyskiwanych przez Amerykanów polskiego pochodzenia. Wiele pisze się na te tematy w prasie polonijnej obecnie, wskazując najwłaściwszą taktykę wyborczą, demaskując siły przeciwnie Polonii, podając przykłady z innych terenów, gdzie jednak Amerykanie polskiego pochodzenia osiągnęli sukcesy.

Nie jest obojętne, ile stanowisk politycznych zdobędą zarówno w wyborach lokalnych, jak i federalnych politycy amerykańskiej Polonii musi wyrażać się zajmowaniem odpowiedniej liczby i odpowiedniego znaczenia stanowisk politycznych, dzięki którym Polonia, jako całość może skutecznie oddziaływać na kształtowanie się kierunku wewnętrznego i zagranicznej polityki USA. Nie możemy ludzi się, że deklarowanie o 6-milionowej Polonii i fabrykowanie papierowych memoriałów czy protestów umożliwia realizację tych zadań politycznych, jakie stawia sobie Polonia dla dobra Ameryki i w obronie kraju jej ojców i dziadów. Takie ujęcie zagadnienia zyskało tu zrozumienie i dlatego polonijni politycy biją na alarm, przestrzegając i pouczając setki tysięcy wyborców, jak należy głosować w tegorocznych wyborach.

Analiza różnorodnych głosów na te tematy wyraźnie wykazuje, jak wielu i jak silnych przeciwników posiada Polonia w zakresie jej aspiracji i dążeń politycznych. Odnosi się wrażenie, że przeciw Polonii zarysował się od wielu lat zwarty front Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, niemieckiego, żydowskiego i włoskiego z tym, że w tym znowu frontie Irlandczyki jakby wodzącej, uzyskując dla siebie najpoważniejsze pozycje, a zaspokajając żądania innych współpartnerów własnie kosztem interesów Polonii.

Napewno trudno było walczyć z tego rodzaju tendencjami w okresie, gdy amerykańska Polonia przedstawiała jedynie liczbę, a pod względem siły politycznej była czynnikiem nie uwzględnianym w rachunkach. Tym też być może trzeba tłumaczyć sobie to osobliwe zjawisko, że przeważająca część wysiłków organizacyjnych obracała się w ramach „polskiego getta” z wyraznym niedocenianiem szerokiego terenu oddziaływania na stosunki wewnątrzpolityczne St. Zjednoczonych.

Dziś wszakże sytuacja przedstawia się o wiele korzystniej. Dorosły już i weszły w życie pokolenia dzieci dawnych emigrantów, których srogi los rzucił w poszukiwaniu chleba za ocean. I te młodsze pokolenia dopominają się o pełne prawa współudziału w pracach politycznych i państwowych, rozporządzając już w większej mierze tymi możliwościami, jakich poprzednio było bardzo mało: siłą umysłową i siłą gospodarczą. Toteż w dyskusjach prasowych stale podnoszony jest argument, że wbrew opinii wywodzącej się z przeszłości, Polonia rozporządza obecnie dostatecznymi zastępami kandydatów na różne stanowiska i urzędy. Istota rzeczy tkwi więc w tym, aby oni obejmowali te pozycje, pnać się coraz wyżej. Rzeczywistość w chwili obecnej nie jest tak radosna, jak to niekiedy słyszy się w pełnych urzysienach i samochwalibystycznych wystąpieniach. Zresztą, gdyby tak było, to nie słyszelibysmy tych żałosnych zawodzeń z okazji wstępnej kampanii wyborczej na terenie Chicago i stanu Illinois.

Na terenie Chicago Polonia w otwartej większości udzielała poparcia wyborczego partii demokratycznej. Znamy stosunki twierdząc, że właśnie dzięki temu poparcie demokraci uzyskali obecny stan ich politycznego posiadania, lecz niestety przewódni demokratycznymi nie posiadają zalety wiarygodności. Lista kandydatów wysuniętych w tzw. prawyborach przez partię demokratyczną spotkała się z gwałtowną krytyką nawet tak zagorzałych zwolenników partii, jak redaktorzy „Dziennika Chicagowskiego”. I krytycy słusznie nawołują, aby Polonia zareagowała na to beceremonialnie lekceważenie jej interesów politycznych

przez wyłamanie się z partyjnego obowiązku głosowania na kandydatów wysuniętych przez władze partyjne, a natomiast głosowała według systemu, stosowanego z powodzeniem przez „ajryszów” (Irlandczyków), Niemców lub Żydów.

Ow system polega mianowicie na tym, że głosuje się na kandydatów danej narodowości bez względu na fakt, czy oni znajdują się na liście wyborczej demokratów czy też republikanów. Natomiast wyborcy polonijni głosowali zwykle na całość kandydatów tej lub innej partii, nie zadając sobie trudu skrupulatnego przeglądania listy. Znamy twierdzą zresztą, że trzeba sporo czasu i nielada cierpliwości, aby glosując wybierać nazwiska, gdy tymczasem głosowanie na całość nazwisk bądź demokratów bądź republikanów bardzo poważnie ułatwia spełnienie obowiązku wyborczego, chociaż zatracza możliwości poparcia kandydatów polonijnych.

Drugi problem to udział w wyborach. Amerykańscy wyborcy jakoś dziwnie opieszale traktują sposobność skorzystania z tak podstawowego prawa obywatelskiego, jakim jest głosowanie. Oblicza się, że w USA jest około 96 milionów uprawnionych do głosowania, tymczasem w wyborach 1946 r. w niektórych stanach głosowała zaledwie jedna trzecia, w wyborach zaś 1948 r. zaledwie połowa. Sądząc po wynikach wyborów, napewno obywatelstwo pochodzenia np. irlandzkiego lub żydowskiego nie powstrzymywało się od wzięcia udziału w wyborach.

Toteż w Chicago słyszy się zgodne opinie, że jeśli Polonia w pełni stanie do urn wyborczych i jeśli potrafi wnieść się ponad podziały partyjne, a solidarnie poprze własnych kandydatów, niezależnie od tego, czy będą na liście demokratów czy republikanów, wynik wyborów może przynieść wzmocnienie statusu posiadania. Wprawdzie partia demokratyczna wysunęła znikomą liczbę

kandydatów polskiego pochodzenia, nawet mniej aniżeli partia republikańska, to jednak łączna cyfra polonijnych głosów i na kandydatów ubiegających się o urzędy bez oficjalnego poparcia mogaby wyrównać te starty, jakie Polonia ponosi ostatnio, gdy wprawdzie od czasu do czasu wysuwa się kogoś spośród niej na wyższe stanowisko, ale równocześnie opróżnione przez niego miejsce obsadza nie Amerykaninem polskiego pochodzenia, lecz przeważnie Irlandczykiem. Jest to też jedna z metod spycania Polonii piaskiem w oczy, aby mieć wątpliwą wartość argument, że przeciw ludzi z Polonii wysuwano się na wyższe stanowiska. Tylko nie mówić się, że całość stanu polonijnego posiadania cierpi na tym wyrażnie. Cyfry mówią przecież najjaśniej.

Trzeba też powołać się tu na przykłady ze wschodnich stanów USA, gdzie solidarne poparcie Polonii, bez różnicy partyjnej przyniosło sukcesy w wyborach miejskich. Najbardziej znaczącym przykładem jest Buffalo, gdzie burmistrzem został wybrany Józef Mruk, republikanin, chociaż zwykle zwyciężali w Buffalo demokraci. A i ostatnie wybory cechowała znaczna przewaga agitacji demokratycznej i w tym wardach demokraci uzyskali dotychczasową przewagę i do 1 w stosunku do republikanów. Na Józefa Mruka głosowali bowiem polonijni wyborcy niezależnie od swojej przynależności partyjnej i dali tym nie tylko dowód poczucia solidarności, ale i niełatwą lekcję poglądom tym wszystkim, którzy i tym razem liczyli na rozbiście się polonijnych głosów. Dlatego i w Chicago powszechne jest wołanie o danie nauki, tutejszym demokraciom. Wyborcy wykazują, czy istotnie proces upolitycznienia i dojrzalszej Polonii postąpił już dość daleko, czy też maszyny wyborcze Irlandczyków w dalszym ciągu będą zbierały polonijne głosy jak dotychczas.

SĄD NAD FUCHSEM

go trustu mózgów atomowych, powinni byli wiedzieć, co oznacza wyznaczenie: „Jestem komunistą”.

Czyżby komunistą nie-cudzoziemiec, nie korzystający z prawa azylu, nie byłby moralnie zdolny do popełnienia tej samej zbrodni, jaką popełnił Fuchs?

Jeżeli ktoś powie, że nie, to znaczy, że pomimo wszystkie doświadczenia nie zna istoty komunizmu.

Trzeba jednakże z uznaniem podkreślić, że przeciwko tej wypowiedzi lorda Goddarda żywo zareagowała sama prasa brytyjska. „Daily Telegraph”, przedstawiając się uważnie dostojnika sprawiedliwości o możliwości wpływu afery Fuchsa na stosowanie prawa azylu, słusznie zauważył, iż można by się zapytać, o ile bardziej Fuchs był niebezpieczny od innych, którzy nie byli uchodźcami i czy należało dopuścić do tego, by Fuchs mógł się stać niebezpieczny?

Podobny pogląd wyraził londyński korespondent „N. York Times”, gdy zauważył, że rozprawa ograniczyła się tylko do bardzo małego zakresu zagadnień z nią bezpośrednio związanych i że nie dała odpowiedzi na wiele doniosłych pytań, które muszą nasunąć się każdemu czytającemu sprawozdanie z rozprawy. Przede wszystkim nie wyjaśnia ona, dlaczego tak szybko i bez zachowania odpowiednich ostrożności przyjęto dr Fuchsa do najbardziej tajnej pracy, skoro wiadano, że był on w Niemczech komunistą? Dlaczego przez siedem długich lat nie zwrócono uwagi na jego szpiegowską działalność ani w Brytanii ani w St. Zjednoczonych? W jaki sposób ja ostatecznie wykryto i co się stało z nieznanymi osobistościami, którym dr Fuchs przekazywał swoje informacje? Co to byli za ludzie?

Oczywiście kara wymierzona Fuchsovi nie pozostaje w żadnym stosunku do ogromu całej zbrodni, której znaczenie przekracza swoim zasięgiem granice jednego kraju i paragrafy jednego kodeksu. Jest to zbrodnia wymierzona przeciwko wszystkim narodom Zachodu i narodom walczącym o wolność.

Prasa angielska nawołuje do wzmocnienia środków bezpieczeństwa, zastrzegając się przeciwko wykorzystaniu afery Fuchsa dla wszczęcia jakiegś nagonki na komunistów i ludzi o skrajnie lewicowych poglądach. Słusznie, ale samo wzmocnienie policyjnych środków bezpieczeństwa nie pomoże. Ważniejszym jest zrozumienie istoty komunizmu, który wszystkimi sposobami dąży do zagłady Zachodu i jego cywilizacji. W walce tej nie znajne on żadnych ograniczeń moralnych a cały jego aparat walki nastawiony jest na skalę międzynarodową. Zdałoby się, że jest to już prawda banalna, że przynajmniej taka powinna już ona być na zachodzie. Tymczasem tak nie jest.

Nie jest również prawdą, że tolerowanie komunistów na odpowiedzialnych stanowiskach państwowych, z chwilą gdy się wie o nich, że są komunistami, nie przedstawia większego niebezpieczeństwa a ich samych zmusza raczej do wykazywania ciagle lojalności.

Złudzeniem jest również twierdzenie,

GRĘZAWISKO NOWEJ „AFERY“

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Paryż, w marcu.

Nie można odmówić komunistom po-
kaznych sukcesów politycznych i psycho-
logicznych na gruncie tutejszych
rozgrzywek wewnętrznych. W chwili
kiedy Wielka Brytania wybrała par-
lament niedługo napewno do dłuższe-
go życia, położenie wewnętrzne i spo-
łeczne Francji przechodzi przez naj-
ostrzejszy kryzys.

Dotychczas jedynie komuniści wyko-
rzystują w pełni zarówno tzw. „afere
generalską”, jak i błędy, które popeł-
niono przy uchwaleniu ostatnio usta-
wie o umowach zbiorowych.

Przedwcześnie byłoby już obecnie o-
sądzać zarówno poszczególne partie, jak
i osobistości zamieszczone w aferze Re-
versa. Mast, opierając się o dotych-
czasowe wyniki śledztwa.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić,
iż sprawa nie tylko daleka jest od ostatecz-
nego wyjaśnienia, ale nawet od za-
kończenia jakiegoś określonego etapu.
Względnie polityczne, rokowania prowa-
dzące ze Stanami Zjednoczonymi w
sprawie pomocy dla Indochin, wyjazd
Prezydenta Republiki do Londynu —
utrudniają rozszerzenie zasięgu śledztwa,
tymbardziej, że dotychczasowe „re-
welicje” i polemiki wynikały niejednokrot-
nie z pobudek partyjnych zwalczania
przeciwnika, a nie z istotnego po-
znania prawdy.

Paradoksalnym zbiegiem okoliczności,
„Afera” zabiega się z rozgrywką partii
i związków zawodowych na tle strejko-
wym. Komuniści, którzy w mistrzowski
sposób wykorzystują w propagandzie, w
prasie, w rozlepianych na wszystkich
murach afiszach i na zgromadzeniach
publicznych „afere generalską”, popy-
chają obecnie, nie bez powodzenia, do
stajków pod hasłem jednolitego frontu
robotniczego, a więc wspólnej akcji
wszystkich związków zawodowych.

Ponieważ w „Aferze” czynnikiem naj-
silniej atakowanym są socjaliści, komu-
niści próbując narzucić taktykę „jedno-
litego frontu” i nie ujawniają przynaj-
mniej obecnie chęci ostatecznego roze-
grania sprawy Revers — Mast.

W „Aferze” tej jest tyle niewiado-
mych i widać się ona tak bardzo, iż, jak
wspomnieliśmy, byłoby lekkożylnością
wyciąganie już jakichś bardziej uchwy-
tych wniosków. Łatwo jest natomiast
stwierdzić, iż atmosfera, w jakiej toczy
się zarówno śledztwo, jak i polemika
prasowa, niezwykle dotkliwie uderza
w powagę IV Republiki i w pewne
czynniki elity rządzącej. Dlatego też
postaramy się zamieścić wnioski o
ostatecznych przedstawicieli kilku danych,
umożliwiających zrozumienie tła, na
którym rozgrywa się akcja.

Punktem wyjścia była praca nowej
francuskiej polityki w Indochinach,
którą zwolennikami byli zarówno socja-
liści, jak i generałowie Revers i Mast.
Próby te znajdowały żywe przyjęcie
wśród wielu rękomiunizacyjnych czyn-
ników indochińskich, mających zastrze-
żenia przeciwko dalszemu bezkompromisowemu popieraniu tzw. „rozwiązania
Bao-Dai”.

Próba nowej polityki indochińskiej
ujawniała jednocześnie tendencje ewen-
tualnego kompromisu z Ho Chi Minh,
przywódcą rewolty i „rządu” uznanego
obecnie przez Sowjety. Czy dążenia te
można potępiać wobec nieprzezwycię-
zalnych niemal trudności, które przed-
stawiały inne rozwiązania zagadnienia
indochińskiego? Trudno to stwierdzić
w każdym razie raport generała Reversa
miał być generalnym uzasadnieniem tego
rodzaju polityki kompromisu.

Aby ja urzeczywistnić, należało prze-
prowadzić akcję propagandowo-prasową.
Wiązały się z nią rozmaite podróże
z Paryża do Indochin i z powrotem. Z
konieczności akcja ta musiała pociągać
określoną kosztą, które pokrywać miał
między innymi przedstawiciel dyploma-
tyczny Kuchinchiny w Paryżu, Van Co.

W tych ramach sprawa mogła bu-
dzić wątpliwości polityczne, nie miałyby
bynajmniej takiego posmaku, jaki na-
dało jej dalsze śledztwo. W stosunkach
francuskich, nawet w rządzie, istniały,
w polityce wobec Indochin, zwalczające
się kierunki. Trudno w tych warunkach
mówić o podgrzewaniu polityki
rządowej, której właściwie nie było, lub
o nielojalności, zwłaszcza, jeśli zmiany,
do których dążył klan generała Reversa
można było uzasadnić poważnymi argu-
mentami polityczno-wojskowymi.

Posłuszenie się agentem wywiadu, nie-
jakim p. Peyré, rola, którą on odgry-

wał, jego stosunki z wysoko postawio-
nymi osobami, niewykryta droga, któ-
rą raport dostał się do rąk komuni-
stycznej organizacji w Indochinach
Viet Minh'u, gdzie został rozgłoszony na
cały świat przez radio komunistów indochińskich, były początkiem coraz więk-
szego zaplątania się rozmaitych nici
afery w istny węzeł gordyjski.

Odnalezienie, na skutek przypadkowe-
go aresztowania kilku Indochińczyków
w wyniku wywołanej w autobusie bojk-
ki, kilkudziesięciu egzemplarzy raportu
gen. Reversa, wskazało na p. Peyré, ja-
ko pośrednika w dostarczaniu agentom
indochińskim tych dokumentów. Zapo-
czatkowało to śledztwo, które przybra-
ło, jak widzieliśmy, olbrzymie rozmiary.

Zamiast zgłębiać się w nierozplątany
dotąd gąszcz poszlak, podejrzeń, wzajem-
nych oskarżeń i manewrów, ustalić
można by następujące punkty.

Niewątpliwie błędna i przedwcześnie
była decyzja b. min. Ramadier zamknięcia
śledztwa przeciw p. Peyré, motywowa-
wana faktem, iż do rąk Viet Minhu
miała dostać się podobno tylko ta część
raportu gen. Reversa, która zawierała
ocenę polityczną zagadnienia indochiń-
skiego i która w związku z tym nie
stanowiła zdrady tajemnic wojskowych.

Niestanowionym jeszcze punktem śledztwa
jest domniemanie, iż znaczna część
zeznań p. Peyré została spalona za zgodą
ówczesnego ministra spraw wewnętrz-
nych. Istnieją wprawdzie odpisy ze-
znań p. Peyré — trudno jest jednak
twierdzić, czy kopie te obejmują całość
tych zeznań.

Faktem obciążającym jest to, że p.
Peyré mógł, mimo ciążących na nim za-
rzutów, przed ostatecznym wyjaśnieniem
sprawy, opuścić Francję. Przebywał on
obecnie w Brazylii, i jak na razie, nie
ujawnia chęci powrotu do Francji dla
złożenia dalszych zeznań.

Posiedzenia komisji śledczej parla-
mentu odbywają się w atmosferze ciężkiej.
Śledztwo idzie jak z kamienia. Taktyka
gen. Reversa jest uchylanie się od zeznań,
a zwłaszcza wymieniania nazwisk osób,
pozostających w kontakcie
Peyré, o ile nie jest zmuszany do tego
ogłoszonymi już dokumentami.

Atmosfera, w jakiej sprawa urosła do
obecnego rozmiarów, najlepiej może ilu-
strują pozbawione zresztą większego
znaczenia zeznania mjr. Maletplé. Zapy-
tywany o opinie co do przedstawiania
się raportu w ręce Viet Minhu oświadczył
dosłownie: „...”. Egzemplarze rap-
ortu znaleźć można było zresztą wszę-
dzie. Jeden z dziennikarzy, mówił mi,
iż znalazł egzemplarz raportu na stole
w poczekalni Ministerstwa Obrony Narodowej.

Zapowiadane jest ogłoszenie listy oso-
bistości politycznych korzystających z
pieniędzy, pobieranych na czeki Van Co.
Jak wiadomo, ogłoszone zostały dotych-
czas trzy nazwiska, które obciążają ze-
znania zarówno p. Peyré, jak i Van Co.
Sa to generałowie Revers, Mast oraz
poseł socjalistyczny Le Troquer. Trzeba
stwierdzić, iż elementem bardzo osła-
biającym ich zeznania jest m.in. fakt,
iż powyższe osobistości pobierały miały
te pieniądze przez pośrednika t.z. p.
przez p. Peyré. W szczególności p. Le
Troquer według zeznań jednego z nich
miał pobrać 500.000 frs. (£500), we-
dług drugiego 300.000 frs. (£300). Dopóki
dalsze śledztwo nie przyniesie
przekonywujących dowodów, trudno
jest brać zeznania osobistości podejrzanych
(Van Co.) jako dowód ostateczny.

W tym stadium śledztwa trudno więc
przewidywać, jakie będą polityczne na-
stępstwa „Afer”. Widoczne jest jednak
osłabienie powagi obecnie rządzącej eli-
ty, „Afera” stała się wodą na młyn obu
skrajnych obojczy. Na zewnątrz przy-
chodzą ona w chwili jak najbardziej nie-
korzystnej, gdy wzmocnienie powagi
Francji jest konieczne dla szybkiej orga-
nizacji Paktu Atlantycznego.

Na gruncie parlamentarnym nie na-
leży się ludzi, aby względnie utrwalenie
się rządu p. Bidault stało się zjawiskiem
stałym. Dopóki „Afera” trwa i zatacza
coraz szersze kręgi, żadna grupa
nie zaryzykuje przesilenia rządowego.
Przebieg śledztwa wywołał lub za-
ostrzył szereg zatargów personalnych,
grupowych i partyjnych w łonie t.zw.
Trzeciej Siły. Z jednej strony ministrowie
Teitgen i Coste-Floret oskarżeni są o
wywołanie „afery” przez pośrednie
spowodowanie ogłoszenia artykułu w
amerykańskim „Time”. Obok tego pro-
wadzona jest wzmagaająca się kampania
przeciwko socjalistom, mniej widoczna
na łamach prasy, a bardziej w intensy-
wnej propagandzie „szepetanej”.

W szczególności ogień skierowany
jest przeciwko byłym ministrom Mochowi
i Ramadier za ich chęć tuszowania
„afery”. Podobnie atakowany jest p.
Ribière, również socjalista, szef wywia-
du S.D.C.E. przy Prezydium Rady Mini-
strów, którego agentem był p. Peyré.

Czytając prasę francuską, nie wyła-
czając czołowych organów politycznych,
jak „Le Monde”, „Figaro”, „L'Aurore”,
nie mówiąc już o „Humanité”, poświę-
cających niekiedy sprawozdaniu i polem-
nikom dokoła sprawy Revers — Mast
dwie albo więcej stron druku wielkiego
formatu — można odnieść wrażenie, iż
sprawa Revers — Mast jest najbardziej
ważnym wydarzeniem w świecie. W in-
teresie Francji leży, aby widowisko to
jak najprędzej się skończyło.

(s.s.)

A.

Pomysł wydania książki pt. „Bóg, który zawiódł”(*) narodził się w ogniu dyskusji pomiędzy A. Koestlerem, a przedstawicielem lewego skrzydła brytyjskiej Partii Pracy — R. Crossmanem. W założeniu swym miała ona być odzwierciedleniem przez sześciu pisarzy ex-komunistów, procesów duchowych, jakie przeżywali w swej drodze wiodącej do komunizmu, oraz w drodze powrotnej od komunizmu. W ten sposób miała ona dać odpowiedź na pytania: „co było powodem, że w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną komunizm stał się tak silnym magnesem dla wielu intelektualistów i artystów, przedstawicieli kultury zachodniej?” — oraz: „dlaczego znaczna ich większość po krótkim czasie z komunizmem zrywała i odwracała się od niego ze wstrętem?”

Na książkę składają się wyznania: A. Koestlera, I. Silone, A. Gide'a, R. Wright'a, L. Fischera i S. Spendera — sześciu pisarzy o zupełnie odmiennych temperamentach artystycznych, pochodzących z całkowicie różnych środowisk kulturalnych, klasowych, religijnych, a nawet rasowych (R. Wright jest amerykańskim negrem). Różne też były ich drogi do komunizmu, choć u wszystkich punktem wyjścia był bunt przeciwko nieprawościom świata kapitalistycznego, wątpliwość w jego wartości moralnej i zdolność postępu. Przez to samo książka jest aktem oskarżenia wytoczonym nie tylko przeciw komunizmowi, ale i przeciw zachodnim demokracjom, ich egoizmowi i apatii moralnej, ich duchowemu lenistwu w szukaniu nowych rozwiązań dla narastających problemów społecznych i ekonomicznych. Gdyby problem murzyniści inaczej wyglądał w Ameryce, nigdy zapewne R. Wright, wrażliwy indywidualista, zakochany w wewnętrznej wolności, nie byłby szukał przyszłości dla swych czarnych braci pod skrzydłami stalinowskiego komunizmu. Gdyby zachodnie demokracje inaczej były się ustosunkowały do narastającej groźby faszyzmu, nigdyby nawskroś chrześcijański i łaciński. I. Silone nie stał się członkiem partii komunistycznej — jedynie wówczas, która faszyzmowi we Włoszech miała odważyć się przeciwstawić, choć — jak się o tym wkrótce miał przekonać, z nie mniej brudnych pobudek.

Rzecz charakterystyczna: żaden z owych sześciu narratorów nie powrócił do światopoglądu kapitalistycznego; dzieje ich to historia sześciu ludzi zawodionych i smutnych, nieuleczalnie samotnych wśród otaczającego ich

E. MIEROSZEWSKA

„BÓG, KTÓRY ZAWIÓDŁ . . .”

świata. Jeden Silone kończy swe wyznanie aktem wiary w niezniszczalną wartość „idealnego socjalizmu”, w niezburzony fundament chrześcijaństwa z którego wyszedł i do którego powrócił Koestler, Wright — to ludzie bezdomni, pełni niepokoju i zacięty goryczą swego przeżycia. Angielski poeta Spender kończy swoje wyznanie stwierdzeniem, że „żadna ze stron w obecnym uszeregowaniu świata nie reprezentuje tego, co uważam za jedyną rozwiązanie problemów świata... poprawienie warunków milionów ludzi, którzy dbają więcej o chleb niż o wolność, podnosząc ich w ten sposób do poziomu życia, na którym zaczyna się dbać o wolność...”

Z relacji wszystkich sześciu autorów wynika, że chwila wstąpienia do komunizmu „nowicjatu” była dla nich głęboko uszczęśliwiającym przeżyciem. Można je porównać prawie z przeżyciem człowieka nawróconego, na którego zstąpiło światło wiary: w jego blasku wszystko dookoła nabiera nowych barw, wszystko układa się w jakiś jasny, harmonijny wzór, kończy się udręka wątpliwości, pytań, które pozostają bez odpowiedzi, porywów, które chybają celu. Wszystko ma swój sens, swoją „historyczną konieczność”. Nie liczy się jednostka i jej ofiary, nie liczy się to, co dzieje się dzisiaj: ponad wszystko wyrasta ów wielki, wszystko usprawiedliwiający Cel, a tym celem jest utopia bezklasowego społeczeństwa, absolutnego braterstwa i równości.

U wszystkich ten okres „laski” trwał tragicznie krótko, choć pomiędzy pierwszymi dostrzeżeniami „skazy na świętości” owego celu, a ostatecznym zerwaniem z komunizmem, upływało u wszystkich niemal kilka dobrych lat. Dlaczego? Co powodowało, że taki Silone przetrzymał w partii aż dziesięć lat, że przebywający w Rosji od r. 1922 (choć nigdy do partii nie wstąpił) Louis Fischer, dopiero przy podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow przeżył swój psychiczny „Kronstadt” (aluzja do rzezi zbuntowanych marynarzy kronstadtzkiej, która skłoniła do zerwania z bolszewizmem A. Berkmana, międzynarodowego anarchiste), że dopiero z więzienia w Hiszpanii, w którym zamknęli go frankiści, Artur Koestler wyszedł ułeczony z komunizmu? — Czym się tu-

maczy, że ci ludzie bezspornej dobrej woli, „i ideowcy tak długo potrafili zawierać kompromis z własnym sumieniem, tak długo metodą strusia chowali głowę w piasek rozpamiętujących się w proch własnych złudzeń?”

Odpowiedź na to pytanie stanowi jedną z najbardziej znamienitych części wyznania sześciu narratorów. U wszystkich wybija się na czoło zasadnicza przyczyna: brak alternatywy, przekonanie, że tylko pozostając wewnątrz partii będą mogli się przyczynić do jej zreformowania, kurczowe czepianie się wiary, że Jutro stanie się zadośćuczynieniem za grzechy i cierpienia dnia dzisiejszego. „Kronstadt” przychodził dopiero wtedy, gdy wątpliwości przerażały się w pewność, że owo Jutro nie tylko się nie przybliży, ale coraz bardziej oddala, że droga komunizmu nie jest drogą postępu, ale równia pochyła prowadząca ludzkość w przepaść. Koestler, którego wyznanie cechuje najwrażliwszą bodaj autoanalizę, podaje także inną, czysto psychologiczną przyczynę: stwierdza on, że najcięższy człowiek po przejściu „przeszkolenia” w

komunizmem: „Sam doświadczywszy nieograniczonych niemal możliwości umysłowej akrobacji uprawianej na owej linie rozciągającej nad sumieniem człowieka, wiem jak bardzo ją trzeba rozciągać: nim w końcu ta elastyczna linia pęknie... Czasem ta linia urywa się dopiero pod wpływem ciśnienia zewnętrznego, jak urwała się obecnie na naszych oczach pod dr. Fuchsem, który — jak sam wyznaje — od dłuższego czasu miał wątpliwości, czy Rosja sowiecka nie jest czymś przeciw czemu należałoby walczyć, ale to nie przeszkadzało mu nadal balansować na owej linie wraz z ciężarem beczennych tajemnic atomowych, jakie mu zawierzono.”

Gdyby chcieć jednym słowem określić, co w końcu doprowadziło sześciu autorów do zerwania z otwartym zerwaniem z komunizmem, należałoby stwierdzić: kłamstwo i cynizm, jako baza na której opiera się system sowiecki. Czyż można wymownie do złustrować, niż czyni to Silone opisując zjawiska, które wydarzyły się na jednym z posiedzeń egzekutywy Międzynarodow-

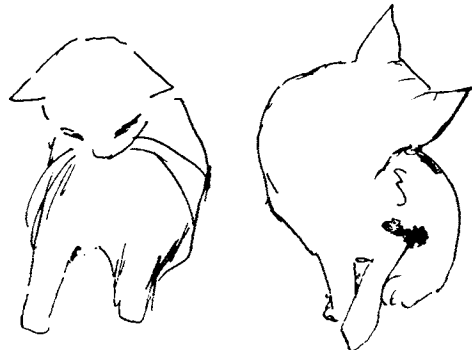
kończy: „dla mnie stał się on rodzajem symbolu...”

W rozmowie swej z Crossmanem, z której zrodził się pomysł tej książki, Koestler wyraził się: „My, ex-komunisty, jesteśmy jedynymi po waszej stronie, którzy wiedzą, o co właściwie chodzi”. Silone pisze, że „ostateczna rozgrzywka będzie miała miejsce pomiędzy komunistami a ex-komunistami”. Jedno i drugie jest może przesadą, ale nie można zaprzeczyć, że trudno o lepsze źródło informacji o komunizmie, niż komunisty, którzy przeżyli swój „Kronstadt”. Pod tym względem książka jest bezcennym przyrzeczeniem do wiedzy o komunizmie, dając jego analizę nie tylko od strony faktów zewnętrznych, ale od strony jego psychologii, od jego wewnętrznej „podszewki”. Rzecz o nową i ciekawą światło na drogę, czy raczej manowce, po których błaził specyficzny, dla ludzi Zachodu jakże trudno zrozumiała mentalność fanatyczny fałszywej religii, zwanej komunizmem. Stawia ona głęboki wyzwanie w duchowy kraj nieprzyjaciela, z którym walczyliśmy, pozwalając nam wejść w jego praktyki i metody, podsłuchając ów syreni śpiew, jakim jeszcze dziś potrafi on uwodzić pewnego typu postępowych intelektualistów i artystów Zachodu.

Truizmem jest oczywista prawda, że na to, aby z czymś skutecznie walczyć, trzeba to najprzód dobrze poznać. A jednak trudno powiedzieć, aby prawdziwą znajomość komunizmu była rzeczą częstą czy powszechną w anty-komunistycznym obozie. My, Polacy, ubolewamy często, że ludzie zachodu, szczególnie Anglosasi, wykazują tyle przebiegłości i naiwności i nieznajomości rzeczy w swych ocenach Rosji sowieckiej. Sami jednak łatwo zadowolamy się zdrowym instynktem samoobronnym, jaki naród nasz, żyjąc o miecz z imperium sowieckim, wyrobił w sobie w stosunku do tak niebezpiecznego sąsiada, nie szukając rozumowych uzasadnień dla tej instynktownej, uczuciowej anty-komunistycznej postawy. Przypominamy lekarza, który mając za zadanie zwalczanie epidemii cholery, poprzestaje na stwierdzeniu, że „to jest straszna choroba”, ale uchyli się od badania jej zarazków, podłoża na jakim się one rozmnażają, sposobów w jaki się na zdrowych przenoszą. Przez samo powtarzanie owego aktu wiary, że stalinowski komunizm niesie światu zgubę, nie przekonamy ani nie nawrócimy nikogo. Na to, aby z komunizmem walczyć, trzeba go na chłodno, beznamiętnie przemysleć i wypracować coś więcej niż emocjonalną negację.

W zeszłym roku, jedno z polskich pism emigracyjnych wydawnych na kontynencie, zamieściło list do redakcji, którego autor z najwyższym oburzeniem piętnuje jako składową wspaniałą książkę Koestlera „Ciemność w południe”. Nie pamiętam już dokładnie jego argumentów, ale istota jego zarzutów polegała na twierdzeniu, że Koestler oszukuje się „jakichś tam idealizmów, jakichś filozofii, jakichś ideologii — a przecież wiadomo, że to tylko zwykłe draństwo...”. Ze znalazł się jakiś „simplicissimus servus Dei”, który tak właśnie ocenił książkę Koestlera, nie jest jeszcze niczym alarmującym. Ale, że redakcja uważała za stosowne taki list drukować, to już trochę gorzej!

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW



Koty

Rys. Alicja Drwęska

dialektyce stalinowskiego komunizmu, staje się w pewnym sensie niezdolny do odróżnienia prawdy od kłamstwa, dobra od zła. Zatruty naczelną zasadą bolszewizmu, że cel usprawiedliwia wszelkie środki, tresowany w ustawicznym naganianiu prawdy do „konieczności dziejowych”, w rozróżnianiu pomiędzy „prawdą subiektywną” a „prawdą obiektywną”, „statyczną” a „dynamiczną”, „mechanistyczną” a „dialektyczną” — traci w końcu w ogóle zdolność jasnego osądu, zastępując własne kryteria moralne i intelektualne najbardziej ślepa i dogmatyczną wiarą, taką wiarą, „która nie tylko góry przenosi, ale która pozwala ci uwierzyć że śleść jest koniem wyszcigowym”. Ta duchowa perwersja, której z czasem ulegają adepci komunizmu, tłumaczy Koestler akt owej nieczłowiecznej ślepoty, jaką stwierdzamy tak często u wybitnych przedstawicieli świata zachodniego zarazonych

ki Komunistycznej. Rozważaną była sprawa ustosunkowania się komunistów angielskich do polecenia, wydanego przez brytyjskie związki zawodowe filiom lokalnym, nie popierania mniejszości komunistycznej pod groźbą wyłączenia ze związku. Kiedy delegat rosyjski, Piatnicki, zaproponował jako najprostsze rozwiązanie, aby lokalne filie po prostu zastosowały się do zakazu, a w praktyce potępowały wręcz odwrotnie, jeden z delegatów angielskich nieśmiało zakwestionował: „ależ to byłoby kłamstwem”. „Głośny śmiech powstał na tej objętości, szczerzy, serdeczny, niekończący się śmiech, jakim może nigdy przedtem nie rozbrzmiewały posępne biura Międzynarodówki Komunistycznej” — pisze Silone i przytacza, że ten wspaniały dowcip przełożono na lotem błyskawicy całą Moskwę, która długo jeszcze rżała tym śmiechem: i

*) „The God that failed — Six Studies in Communism”, 1950, Hamish Hamilton, London, Harper, New York.

NOTATKI GOSPODARCZE

REWALUACJA RUBLA

(Z.D.) Rząd sowiecki przeprowadził swego rodzaju reformę walutową, ponieważ nie tylko podniósł wartość rubla w stosunku do walut obcych, lecz równocześnie oparł rubla na złocie, zamiast na dolarze, jak było dotychczas. Wartość rubla zmieniono w stosunku do dolara z 5,30 rs. za jednego dolara na 4 ruble, a w stosunku do funta sterlinga z 14,84 rs. na 11,20 rs. za funta.

Zarządzenia tego dokonano w przeddzień wyborów. Ponieważ podniesienie wartości rubla powoduje powszechną zniżkę cen, można by to zarządzenie rozpatrywać jako „wyborczą kielbasę”. Nie należy jednak przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego efektu wyborczego, bo sowieccy wyborcy i tak nie mają żadnego wyboru w czasie wyborów, jak tylko głosować na z góry wybranych przez partię kandydatów. Natomiast podwyższenie wartości rubla w kilka miesięcy po fali dewaluacji, przeprowadzonej przez blisko 30 państw zachodniego świata, może mieć pewien wpływ propagandowy na ludzi nieobeznanych z tajemnicami polityki pieniężnej, a takich jest na świecie ogromna większość. Oczywiście jest jednak, że rewaluacja rubla nie została przeprowadzona dla samej propagandy.

Rosyjska waluta była od początku istnienia sowieckiej władzy walutą wyłącznie wewnętrzną, nie mającą żadnego związku z mechanizmem światowych obrotów pieniężnych. Rosja płaciła swe rachunki dolarami, czasem funtami, a czasem złotem. Złota, posiadająca Rosja dużo, bo wydobycie tego cennego kruszcu jest w Rosji na pewno bardzo poważne, chociaż nikt nie zna dokładnie jego rozmiarów. W ciągu lat władze sowieckie nagromadziły spore zapasy złota, więc oparcie sowieckiego rubla na złocie i oderwanie go od dolara mogło być wykonane już dawno. Muszą więc istnieć jakieś poważne powody, dla których tę reformę sowieckiej waluty dokonano właśnie teraz.

Powody te leżą niewątpliwie w fakcie, że Rosja stworzyła w wyniku wojny nowe imperium, składające się z satelickich państw. Dla handlu z zachodnim światem zmiana kursu rubla, kursu zresztą zupełnie nie odpowiadającego jego wewnętrznej sile nabywczej, nie ma żadnego znaczenia. W handlu z Zachodem Rosja po dawnemu nie będzie płacić rublami, bo nikt nie da dolara za 4 ruble. Ponadto handel Rosji z Zachodem jest nieznaczny, ponieważ Rosja jest częściowo bojkotowana przez kraje zachodnie. Statystyka obrotu sowiec-

kiego handlu zagranicznego wykazuje pomimo to podwojenie się obrotów w porównaniu z latami przedwojennymi. To podwojenie osiągnięto dzięki ogromnemu wzrostowi wymiany handlowej z satelitami, która obejmuje dzisiaj 2/3 całego sowieckiego handlu zagranicznego.

Kraje satelickie w odróżnieniu od krajów wolnych mogą być zmuszone do zawierania swych transakcji z Rosją w rublach. Oparcie rubla o złoto stworzy podstawę formalną do postawienia takiego wymagania. Ponadto zwykła kursu rubla oznacza, że przy rozrachunkach Rosja będzie płacić satelitom za ich towary mniej w rublach, czy nawet w dolarach i brać od nich za swoje towary więcej, niezależnie od rozrachunkowej waluty. Eksploatacja gospodarcza satelickich krajów zostanie tak drogą jeszcze bardziej wzmożona. Ale, wydaje się, że to też jeszcze nie była ta ostateczna rozstrzygnięcia przyczyna, która podkopywała Kremlovi decyzję o rewaluacji rubla. Europejskie kraje satelickie są bowiem tak silnie uzależnione od Rosji, że zwykła cen importowanych przez nie sowieckich towarów oraz zniżka cen ich towarów, wywozonych do Rosji, mogła być zawsze dowolnie narzucona przez Kreml.

Wydaje się, że wydarzeniem, które decydująco wpłynęło na władze sowieckie w tej sprawie, było opanowanie Chin przez komunizm oraz układ handlowy z Chinami. Chiny nie są satelitą Rosji w tym samym znaczeniu, co kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Kreml nie jest w stanie eksploatować Chiny w sposób równie bezpośredni, stosując groźbą fizycznej przemocy. Dla tego celu trzeba użyć środka bardziej subtelny, jakim są manipulacje finansowe i walutowe. Rosja przyrzekała np. Chinom kredyt w wysokości 300 milionów dolarów. W chwili zawierania układu stanowiło to nominalnie równowartość prawie 1.600 milionów rubli, a po nowym kursie wyniesie to tylko 1.200 milionów rubli. Ceny w handlu zagranicznym Rosja zawsze kalkulowała w dolarach. Obecnie wszelkie przeliczenia na ruble zmieniają się na jej korzyść. Polityka Rosji w stosunku do Chin jest zupełnie wyraźna. Rosja usiłuje odesłonić Chiny od wszelkich stosunków z Zachodem, zarówno politycznych jak i gospodarczych. Pół miliarda ludzi stanowi ogromny rynek zbytu, mimo niskiej stopy życiowej. Zmonopolizowanie tego rynku i wyssysanie go w sposób ukrywany manipulacjami finansowymi, może dać Rosji ogromne zyski.

NA MARGINESIE „PRZEGŁĄDU”

W tomie X „Przeglądu” Chałasiński drukuje dwa artykuły: „Trzydzieści lat socjologii polskiej, 1918 do 1947” oraz „Intelektualistów w obronie pokoju”, do której dołącza tekst referatu, wygłoszonego we Wrocławiu (25.8.1948) pt. „Wojna o wolność kultur europejskich”. Zapewne Chałasiński, Europejczyk, człowiek o głębokiej kulturze umysłowej, z zaangażowaniem musiał się brać do spełniania tego politycznego zamówienia. Wykonał je najwyraźniej bez ducha zapala. Wypracowanie kongresowe nie wykracza poza poziom artykułów wstępnych „Trybuny Ludu”. Referat swój dostosował do poziomu i charakteru wypowiedzi delegatów sowieckich na kongresie. Zdobia go cytaty takich potentatów myśli ludzkiej, jak Fajdziej i Erenburg.

O imprezie, zainspirowanej przez Kreml w ramach tzw. „ofensywy pokojowej”, Chałasiński posiada bardzo wysokie wyobrażenia, pisząc, że „w atmosferze Kongresu wyczuwano się pochod historii(!)”. Uczony „znaniemy” musi się złożyć podśmiewliwym z „delegata” Chałasińskiego, gdy ten ostatni wola i pisze: „z humanitarnego liberalizmu Russella, jak szły z worka, wylaził jakiś pax britannica, pax americana czy nawet pax germana”.

Recepta Chałasińskiego na trwały pokój światowy jest prosta jak tradycyjny syllogizm: „wszyscy ludzie są śmiertelni, Sokrates jest człowiekiem, Sokrates jest śmiertelny”. Oto ona: „pokój jest zagadnieniem ustroju społecznego”, „droga do trwałego pokoju oznacza drogę do nowego ustroju społecznego”, nie można budować pokoju na kapitalistyczno-imperialistycznych koncepcjach Zachodu (argumentacja: rząd światowy — to hegemonia USA czyli „United Steel”, „Standard Oil”, „General Motors”; churchillowski nowy ład zjednoczonej Europy zagraża wolności

narodów i ich „swobodnemu rozwojowi kulturalnemu”, oraz „głosi krucjatę przeciwko socjalizmowi” itd.). Natomiast „nowa socjologiczna zasada pokojowej organizacji świata” to — „narody, które wyszły z wojenno-kapitalistycznego okresu swej historii” czyli „ZSRR i kraje demokracji ludowej”. Tak wygląda „nowa socjologiczna zasada pokojowej organizacji świata”. „Narody budujące w świecie pokój to te, które budują u siebie socjalizm”. „Rosja sowiecka jest budowniczką socjalizmu”. Ergo — „Rosja sowiecka jest budowniczką pokoju”. Równanie profesora wychodzi, jak karta w pasjan-sie.

Gdzieś indziej znów czytamy: „Niebezpieczeństwo nowej wojny polega na tym, — mówi Chałasiński — że kółka militarne i kapitalistyczne zmierzają do monopolu propagandy przez opanowanie prasy, radia, i wszelkich możliwych środków kształtowania opinii publicznej”. „Monopol kapitalistycznej propagandy nie jest jednakże tak doskonały, aby nie można mu przeciwstawić...”. Znamy jednak doskonale monopol propagandy, którym nie można przeciwstawić bez obawy o utratę gardła. Na przykład w krajach niekapitalistycznych, właśnie w tych, które „wyszły z wojenno-kapitalistycznego okresu swej historii”. I dlatego przeciwwojenna w różnych krajach zyskuje ogromnie na sile przez to, że znajduje oparcie w ZSRR i krajach demokracji ludowej! tak samo nas przekonują, jak twierdzenie, że monopol prasy jest znamię szczególnym ustrojów kapitalistycznych.

W dziale „Problemów i prądów” prof. Chałasiński chce „uchwycić i utrwalić nurt problemów współczesności” nie „załaguje miejsca dla tak cennych teks-

Artykułem poprzednim*) rozpoczęliśmy krótki szkic o węgierskiej emigracji politycznej na zachodzie. Stwierdziliśmy jej względną liczebność — na samym tylko terenie Niemiec i Austrii przebywa przeszło 40.000 emigrantów węgierskich. Podkreślaliśmy, przewagę wśród tej emigracji czynników inteligenckich, ale z mniejszym procentowym udziałem elementu czysto urzędniczego; wreszcie dużą ilość b. oficerów i b. żołnierzy armii węgierskiej, którzy wycofali się pod naporem sowieckim z Węgier w r. 1944. Stwierdziliśmy wreszcie, iż mimo rozdrobnienia partyjnego Węgrzy zdali wytworzyć Komitet Narodowy.

Jak zaznaczyliśmy, rozdrobnienie partyjne jest bardzo znaczne. Wprawdzie stronnictwa, zwłaszcza niektóre z nich posiadają organizację dość dużą, liczebnie słabsze są jeszcze niż niektóre stronnictwa polskie na emigracji. Wynika to zresztą z mniejszej liczebności Węgrów niż Polaków na obczyźnie.

Cechą swoistą jest istnienie organizujących się obecnie odszczepieńców komunistów węgierskich na zachodzie. Jest to formacja w stanie początkowym, którą proces Rajka i pogrom opozycji komunistycznej na Węgrzech niewątpliwie przyspieszy. Mamy więc, idąc od lewicy, grupę komunistyczną, która nie wytworzyła jeszcze dotychczas formalnej organizacji i nie ma określonej nazwy. Rośnie ona szybko liczbowo wobec coraz częstszych wypadków dymisjonowania nie tylko niekomunistycznych urzędników dyplomatycznych, ale także i niemałej liczby odmów powrotu ze strony partyjnych komunistów, zatrudnionych w węgierskiej służbie zagranicznej.

Oczywiście skupia ona odchylenie „nacionalistyczne”. Nie ulega wątpliwości, iż z konieczności grupa ta poszukiwać będzie oparcia w Jugosławii. Tworząca się dokoła Belgradu szchizma ma tę przewagę nad dawną IV Międzynarodówką trockistowską, iż korzysta z pełnego poparcia i współpracy jugosłowiańskiego aparatu państwowego. Neokomunistyczne grupy węgierskie istnieją już w większości krajów zachodnioeuropejskich. W Paryżu wśród wybitniejszych przywódców tej grupy wymieniamy: pp. Laslo Timar, Ferkuosy oraz Franciszka Fayety. Grupa londyńska kieruje b. poseł węgierski w Londynie Eröss — Stark. W Rzymie jednym z organizatorów tamtejszego ośrodka jest p. Köllömon.

Wśród zagranicznych komunistów węgierskich wielkie wrażenie wywołały represje zastosowane w stosunku do opozycji w łonie partii komunistycznej. „Czysta” na Węgrzech przeszła swoimi rozmiarami wszystkie tego rodzaju zabiegi stosowane w krajach za żelazną kurtyną od 1945 r. Likwidowani są masowo wszyscy komuniści starszej generacji, zwłaszcza ci, którzy wystąpili do partii przed 1945 r. a w szczególności ci, którzy w przeszłości obciążeni są ożywionymi stosunkami z Zachodem, lub też dłużej na terenie państw zachodnich przebywali. Represje te dotyczą ze szczególną bezwzględnością b. uczestników brygad międzynarodowych w Hiszpanii.

Drugim z kolei stronnictwem, idąc od lewicy, są socjal-demokraci. Ścisłej biorąc, drugim i trzecim, gdyż w partii tej nastąpił głęboki rozłam, który — jak się zdaje — nie przedko da się usunąć. Rozłam ten poza pewnymi różnicami

*) Patrz „OB” nr 52/53 (390/391).

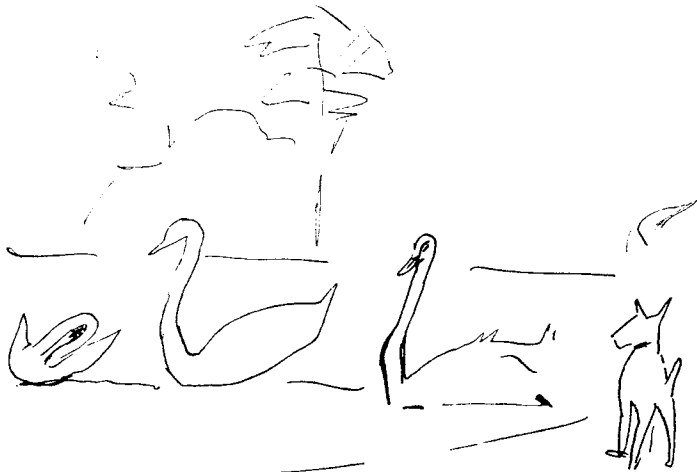
ZET.

PODZIAŁY PARTYJNE EMIGRACJI WĘGERSKIEJ

programowymi, w szczególności w zakresie programu społecznego, w dużym stopniu wywołany był sporami o współpracę z reżymem „demokracji ludowej”. W chwili „wzrostu” rządu koalicyjnego w Szegedin — cała partia socjal-demokratyczna reprezentowana była w tym rządzie. Wkrótce jednak czynnik bardziej umiarkowane tego stronnictwa ze starym przywódcą Peyerem, nie bez nacisku komunistów, odsunięte zostały przez zwolenników jednolitego frontu pod przewodnictwem Szakácsa (obecny prezydent Republiki), Bana, Justusa i in. Już wówczas nastąpił u socjal-demokratów rozłam, nie mógł jednak znaleźć szerszego wyrazu, wobec nacisku, od góry i panującego na Węgrzech coraz ostrzejszego terroru. Na początku 1947 r. Payer znalazł się zagranicą, współuczestnicząc zresztą razem z Zyg-

ny o socjaldemokratów czeskich, z drugiej zaś nawiązał łączność ze skrajnie lewicową grupą socjal-demokratów rumuńskich p. Szerbana Voinea. O ile trudności zostały przezwyciężone w ramach socjalistycznej organizacji regionalnej, o tyle próba porozumienia między oboma odłamami socjal-demokracji węgierskiej a tym bardziej pomiędzy trzema podobnymi grupami S.D. rumuńskiej, nie dały żadnych wyników. Wśród Węgrów więc umiarkowanej grupie Payera przeciwstawia się radykalny odłam Bana i Bede, przeważnie skupiony w Londynie. Payer, jak to pisaliśmy, wchodzi w skład Komitetu, grupa Bana znajduje się poza Komitetem. Według oceny z kół węgierskich Ban posiada pewną przewagę liczbową nad mniej dynamicznym i słabiej zorganizowanym odłamek Payera.

Z TEK I POLSKICH RYSOWNIKÓW



W parku

Rys. Alicja Drwęska

muntem Zarembą, Topalowicem (Jugosławia) i Rumunem Zissu w założeniu Regionalnego Porozumienia Socjalistycznego tzw. BIS'u.

Niektórzy jednak socjaliści, którzy jak Ban znaleźli się w przeszło rok później na emigracji, jeszcze do 1948 nie tylko współpracowali z podporządkowanym Moskwie reżymem bułgarskim, ale ogrywali tam wybitną rolę.

Tak więc Ban jako minister przemysłu i handlu kierował ze strony węgierskiej rokowaniami w Moskwie, które doprowadziły do zawarcia traktatu handlowego, służącego następnie do podstawy do stopniowego wchłaniania gospodarki węgierskiej przez Związek Sowiecki.

Nie przeszkodziło to Banowi i jego sympatykom niezwłocznie po znalezieniu się zagranicą podjąć na nowo robotę polityczną, pomijając całkowicie dawne „sfera” stronnictwa p. Payera. Przecistawiając się BISowi, Ban i jego zwolennicy opierali się z jednej stro-

Grupa środka stanowią Drobni Rolnicy. Niektórzy z dawnych przywódców, jak Sulyok i Pfeiffer potworzyli własne ugrupowania, Eckhardt, który z partii nigdy nie wystąpił, odgrywa w praktyce rolę bezpartyjnego. Ostatnio nastąpiło połączenie pomiędzy Partią Drobnych Rolników na emigracji i niedobitkami lewicy ludowej, której odpowiedzialnik w kraju ściśle zresztą współpracuje z komunistami. Przywódcą tej ostatniej grupy Emeryk Covacs wraz z b. posem węgierskim w Paryżu Auerem, Hamem i Dessewffy są kierownikami grupy paryskiej, której przedstawicielem w Waszyngtonie jest b. premier Nagy. Partia Drobnych Rolników wchodzi zresztą jako reprezentantka Węgier w skład Zielonej Międzynarodówki, gdzie wraz z Rumunami tworzy skrzydło umiarkowane w przeciwstawieniu do Bułgarów Dymitrowa i PSL Mikolajczyka. Również do centrum można zaliczyć grupę demokratów chrześcijańskich, kierowaną przez członka Komitetu Narodowego ks. Kozi, Chorwata. Jednym z najbliż-

patronowania Kołu. Cóż za barbarzyńcy! Przypuszczamy, że wiadomości o sprawie przykrość prof. Chałasińskiemu. Gdyby nie prof. Znaniecki, socjologia w Polsce nie była by tym, czym jest. Dzieło „The Polish Peasant in Europe and America” (Boston, 1918), napisane razem z W. I. Thomasem, jak stwierdza socjolog amerykański, stanowi „epokę” w dziejach socjologii!

„Z nazwiskiem Znanieckiego wiąże się nie tylko założenie Instytutu Socjologicznego. Wielostronna produkcja pisarska i dwudziestoletnia praca pedagogiczna na Uniwersytecie Poznańskim i na Uniwersytetach amerykańskich, uwiaryściła przeto grono uczniów, sprawiają, że Znaniecki wywarł najsilniejszy wpływ na rozwój socjologii w Polsce w wymienionym okresie (1920—1939). Przy czym wpływ ten wyrażał się nie tyle w powstaniu odrębnej szkoły socjologicznej, ile w określeniu pola zainteresowania i problematyki socjologii w Polsce, w zdobyciu dla niej miejsca wśród nauk akademickich i w stworzeniu wspólnego ogólnopolskiego środowiska naukowego socjologicznego.” Tak pisze o nim prof. Chałasiński („Trzydzieści lat socjologii polskiej”).

Jeśli prof. Znaniecki, który po wojnie nie wrócił do Polski, lecz przebywał na University of Illinois, dowiódł się o tym psikusie, chyba nie będzie mu o tym przykro, bo domyśli się łatwo, że złość ta została poddyktowana z góry. Wśród mieszkańców Poznania piękna postać, należąca do rządu „najwybitniejszych intelektualistów z typu polskich Europejczyków”, podobnie jak w całej Polsce, jest przedmiotem kultu i dumy. Czy niekulturalni uczniowie b. ucznia Znanieckiego, prof. Szczurkiewicza, który prowadzi dziś katedrę socjologii na Uniwersytecie Poznańskim, i należy do gorliwego aktywu PZPR, naprawdę „ukarali” Polaka o światowej sławie?

T. Now.

szych jego współpracowników jest p. Czupy Banin.

Konkurując z tą grupą akcja katolicka, której jednym z przywódców jest b. poseł Węgier przy Stolicy Apostolskiej, baron Apórt.

Charakter chrześcijański ma także grupa niepodległości członka Komitetu Narodowego Pfeiffera.

Partia Wolności kierowana przez ruchliwego działacza i członka Komitetu Narodowego Sulyoka ma tendencje nacionalistyczne. Partia Wolności powstała na skutek rozłamu w stronnictwie Drobnych Rolników w r. 1948 na Węgrzech. Sulyok przeciwstawiał się wówczas zbyt kompromisowej wobec Moskwy polityce, prowadzonej przez ówczesnego premiera Ferenc Nagy. Znalazłszy się na emigracji p. Sulyok podjął próby przeniesienia na zachód, głównie do Niemiec, Austrii i Francji utworzonej niedawno przez siebie na Węgrzech partii politycznej. Próby nadania tej organizacji charakteru możliwie masowego nie dały poważniejszych wyników. Przeniósł się on następnie na teren amerykański, gdzie przystąpił do Komitetu Narodowego. Ostatnio popadł on na tło rozgrywek osobistych w zatarg z pozostałymi członkami Komitetu i znajduje się faktycznie w stanie dymisji.

„BEZMYŚLNI WŁOSI”

Wielki dziennik rzymski, niezależny „Il Tempo” pisał pod tym tytułem w artykule wstępnym co następuje:

„W ostatnich czasach nacisk sowiecki rozpoczął się na nowo na wszystkich frontach europejskich: na Finlandię by zmusić ją do takich a nie innych wyborów prezydenckich, na Niemcy gdzie się mówi z powrotem o blokadzie Berlina, na Francję i Włochy, gdzie wprowadza się znów do akcji piąte kolumny. Równocześnie Mao Tse wychodzi już poza Chiny i uznaje w francuskich Indochinach buntownika Ho Chi Minha. Moskwa natychmiast podąża za nim i robi to samo, nie trzaskając się o Unię Francuską i o rząd paryski, który podpisał układ z cesarzem Bao Dai. Wózny ambasady sowie-

Pozostaje nam do rozpatrzenie cała prawica emigracyjna liczbowo na emigracji bardzo liczna. Nie posiada ona tak skrzyszalizowanych organizacji jak odłamy centrum i lewicy. Są to więc legitymiści, wypowiadający się za przywróceniem monarchii na Węgrzech i objęciem tronu przez arcyksięcia Ottona, syna Karola IV. Arcyksiążę Otto liczy obecnie lat 37. Posiada on rozgałęzione stosunki na emigracji węgierskiej znacznie wykraczające poza obóz legitymistyczny. Mówi biegle po węgiersku i cieszy się dużą popularnością wśród znacznej części emigracji.

Pozostają jeszcze grupy wojskowe, jak organizacja gen. Parkasa oraz organizacja skrajnej prawicy, złożona ze zwolenników b. Krzyży Ognistych, dawnych zwolenników p. Salasy.

Ostatnio prowadzone były rokowania w kierunku wciągnięcia pewnych grup prawicy do Komitetu Narodowego. Chodzi przede wszystkim o b. czynników wojskowych, którym patronuje kierownik działu wojskowego w Komitecie Narodowym p. Eckhardt.

Przedstawiciele salasistów, oczywiście nie wchodzą w rachubę. Emigracja węgierska odznacza się dużą ruchliwością na terenie międzynarodowym. Odpowiednie odłamy węgierskie nie tylko uczestniczą w Zielonej Międzynarodówce, porozumieniu socjalistycznym Europy Środkowej, w „nowych grupach międzynarodowych”, ale są też bardzo ruchliwe na terenie Ruchu Europejskiego i Ruchu Federalnych. M. in. b. poseł węgierski w Paryżu, p. Auer wszedł do władz Ruchu Europejskiego.

Wielki dziennik rzymski, niezależny „Il Tempo” pisał pod tym tytułem w artykule wstępnym co następuje: „W ostatnich czasach nacisk sowiecki rozpoczął się na nowo na wszystkich frontach europejskich: na Finlandię by zmusić ją do takich a nie innych wyborów prezydenckich, na Niemcy gdzie się mówi z powrotem o blokadzie Berlina, na Francję i Włochy, gdzie wprowadza się znów do akcji piąte kolumny. Równocześnie Mao Tse wychodzi już poza Chiny i uznaje w francuskich Indochinach buntownika Ho Chi Minha. Moskwa natychmiast podąża za nim i robi to samo, nie trzaskając się o Unię Francuską i o rząd paryski, który podpisał układ z cesarzem Bao Dai. Wózny ambasady sowie-

nak jego doradcą i faktycznym wodzem byłby nie sekretarz obrony czy zespół szefów sztabu, lecz wojskowy naczelny wódz. Jemu podlegałby sztab generalny wzorowany na niemieckim, oraz urząd zbrojeni. Niezależnie od tego byłby on bezpośrednim przełożonym szefów (dowodów) trzech części sił zbrojnych oraz dowódców poszczególnych teatrów działań, jakimi byli w poprzedniej wojnie generałowie Eisenhower i Mac Arthur. Można przypuszczać, że czynniki wojskowe zaakceptują przynajmniej główne założenia tego projektu, natomiast liczyć się trzeba z oporami w kołach politycznych, którym to wzmożenie wpływów czynnika fahowego i mocne scentralizowanie władzy wydawać się może niebezpieczne.

EUROPA

Urealnianie Paktu Atlantycznego. Dostawy sprzętu amerykańskiego, które mają ruszyć w pierwszej połowie marca, obejmą rzekomo, jeżeli idzie o Francję, głównie sprzęt pancerny, przeciwpancerny, przeciwlotniczy, radiowy i radarowy oraz 5 kontrtorpedowców, zaś, jeżeli idzie o Wielką Brytanię, m. in. 70 „superfortec”.

W Londynie odbyły się ostatnio narady szefów sztabów „Unii Zachodniej”, a w Paryżu szefów sztabów grupy śródziemnomorskiej.

Marszałek Montgomery udał się do Oslo.

DALEKI WSCHÓD

W Chinach wojska czerwone zdobyły wyspę Namoa, blokującą port Swatow. Naczelny wodzem czerwonych wojsk chińskich i prawą ręką Mao Tse Tunga jest od roku 1928 gen. Czu Teh.

Na Malajach wojska brytyjskie, wspierane przez policję i antykomunistyczne oddziały tubylcze, podjęły nową próbę wyniszczenia band komunistycznych.

W Indonezji, kapitan Westerling, który na czele zbuntowanej armii „Niebieskiego Ducha” narobił niemało zamieszania, został aresztowany w Singapurze.

Rezultatem wizyt amerykańskich szefów sztabów oraz specjalnego wysłannika Jessupa będzie najprawdopodobniej, jak donosi prasa amerykańska, rychłe udzielenie pomocy Indochinom, Filipinom, Syamowi, Burmle i, być może, Czang Kai Szekowi. Pomoc ta pokrywana z niewyczerpanych jeszcze kredytów a obejmując potrzeby wojskowe i gospodarcze, w żadnym razie nie przekroczy jednak 150 milionów dolarów, czyli będzie stosunkowo skromna i bodaj niewystarczająca, by zaspokoić olbrzymie potrzeby tak wielkiego frontu. Niezależnie od tego Południowa Korea otrzyma 60 milionów dolarów.

Kage.

GLĄD SOCJOLOGICZNEGO

tów socjologicznych, jak „samokrytyki” reżymowych polityków, przemówienia dyktarzy państwowych i partyjnych, okrutne w swej frazeologicznej nudzie deklaracje ideowe organizacji młodzieżowych, statuty i regulaminy ZWM, OMTUR, ZMWRP, „Wici”, świetlic itp. Przy tym ujęcie tych materiałów jest tendencyjne, nagięte do wymagań reżymu.

Omawiając literaturę kacetową, Krystyna Duda-Dziewierz, zdolny socjolog, zestawia przeżycia więźniów hitlerowskich z przeżyciami więźniów w Rosji. Przez moment przeżywamy niepokój o odwagę p. Dziewierz, ale rychło rzecz się wyjaśnia: Oświęcim i Birkenau autorka przyrównywała do gehenny więźniów caratu na Sachalinie, biorąc za podstawę książkę W. Doroszewicza „Sachalin” (tłum. polskie Pietkiewicz, W-wa, rok 1901...). Uff, udało się! Kołomy nie ma!...

Dział „Zagadnienia współczesnej epoki” wypełniając ostawione już uwagi Zdanowa o muzyce radzieckiej, które stanowią oficjalny pogląd partii na zadania muzyki (zależy wytyczyć reakcyjne nowinki z Zachodu i zgnieć wpływy burżuazyjne w muzyce; „utwór muzyczny jest tym genialniejszy, im większej liczbie ludzi dostarcza wzruszeń”).

W tymże dziale p. A. Kłosowska drukuje wypracowania o „Ruchu odrodzenia kultury europejskiej”. Nie trudno się domyślić, że ma na myśli komunistów francuskich. O kulturze europejskiej p. Kłosowska wie niewiele. Swoją tendencyjny artykuł nadziała mądrościami, które wyszły z ust Maurice Thoreza i Laurent Cassanovy. P. Kłosowska niedwuznacznie daje do zrozumienia, że ci dwaj odrodziciele kultury europejskiej pochodzą w prostej linii od osiemnastowiecznych encyklopedystów...

*) Patrz „OB” nr 52/53 (390/391).

IRO NA FINISZU

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Genewa, w lutym 1950.

Zbliża się termin zakończenia działalności IRO. Jak już ogłoszono przed kilkoma miesiącami, wszelka pomoc materialna tej organizacji ustaje z dniem 30 czerwca br., a ostateczne zakończenie prac przewidziane jest na początek roku 1951. Okoliczność ta wpłynęła na znaczne wzmocnienie prac IRO, które pragnie rozwiązać przede wszystkim sprawę przeszło 300 tys. uchodźców, nie mających żadnych środków do życia i będących na wyłącznym utrzymaniu IRO.

Ostatnio ogłoszono w HQ IRO w Genewie dane statystyczne na koniec listopada ub.r. Zawierają one następujące cyfry: ilość osób przesiedlonych 670.571; ilość osób repatriowanych 68.365; ogólna ilość osób na opiece IRO 593.119; z tego otrzymują pomoc i utrzymanie 334.376; a korzysta jedynie z opieki i służb IRO 263.743; nowoprzyjętych pod opiekę 5.742; ogólna ilość od początku działalności IRO 1.412.000.

Jeśli chodzi o kraje przyjęcia i osiedlenia, to na pierwszym miejscu kroczą dalej Stany Zjednoczone z cyfrą 130.497 przed Izraelem 115.131 i Australią 89.213. Jednakże trzeba podkreślić, że statystyki ogłaszane są przez Kwaterę Główną IRO z dużym opóźnieniem i że w chwili obecnej cyfry te są już znacznie wyższe, szczególnie jeśli chodzi o Australię, która wedle tymczasowych obliczeń przypuszczalnie jeszcze w grudniu przekroczyła ilość 100 tys. imigrantów z Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Grecji i Kenii.

Zbliżając się terminu zakończenia akcji IRO wpłynęło również na pewne powiększenie ilości repatriowanych, która w miesiącu październiku osiągnęła znowu wysokość nie notowaną od lutego ub.r. 864 osób, z czego 456 osób powróciło do Polski. Rekrutują się one przeważnie z spośród tych uchodźców, którzy odrzuceni zostali ze względu na wiek, zdrowie itp. przez różne komisje rekrutacyjne i którzy nie widzą przed sobą innego wyjścia, a nie chcą w żadnym wypadku pozostać na łasce Niemiec. 61 osób wróciło do Jugosławii a 46 do Związku Radzieckiego.

Zagadnieniu, które ciągle jeszcze sprawia najwięcej trudności, jest sprawa inteligencji zawodowej. Czynione są obecnie wysiłki w kierunku umożliwienia przedstawicielom zawodów intelektualnych emigracji indywidualnej. W tym celu IRO mianowało pięciu specjalnych delegatów, którzy objeżdżają mając różne kraje i szukać bezpośrednio na miejscu możliwości przez rokowania z odnosnymi rządami oraz instytucjami naukowymi, zawodowymi itp., o

czym już „Orzeł Biały“ obszernie donosił. Wydana została również specjalna broszura pt. „Zapomniana elita“, objętości 44 stron, zawierająca szereg cyfrowych wybitnych specjalistów z różnych dziedzin, oczekujących przyjęcia ich przez któryś z krajów. Broszura wydana została w języku francuskim i angielskim, a obecnie jest w druku nakład hiszpański.

Jednakże akcja w tej dziedzinie idzie bardzo powoli i opornie. Jak dotąd IRO może się poszczycić jedynie poszczególnymi wypadkami przesiedlenia pracowników umysłowych, co wobec ogólnej ich liczby ok. 30 tysięcy i wobec przeszło 100 tysięcy, którzy już wyjechali w charakterze pracowników fizycznych jest przysłowiową kroplą w morzu. Ostatnio zanotowano jako szczególny sukces przyjęcie przez Pakistan grupy 53 lekarzy.

Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia Pakistanu zawiadomiła IRO o braku lekarzy i w rezultacie za pośrednictwem IRO udało się znaleźć zatrudnienie dla 53 lekarzy-uchodźców, którzy w końcu grudnia ub. r. odesłali samolotami do nowego kraju. Drugim większym sukcesem jest uzyskanie u rządu australijskiego zakontraktowania do służby lekarskiej na Nowej Gwinei i Papui 40 lekarzy, którzy w swoim czasie przyjechali do Australii jako robotnicy w ramach ogólnej akcji werbunkowej.

Drobniejsze grupy tej kategorii uchodźców przyjęte zostały przez różne kraje europejskie, jak Norwegia, Holandia, Anglia, Irlandia, Szwecja, Belgia i Francja.

Drugim zagadnieniem bardzo trudnym do rozwiązania jest sprawa około 25 tysięcy uchodźców chorych, kaleków i starców. IRO rozporządza na ten cel specjalną kwotą 22 milionów dolarów, przeznaczoną na wpłaty dla krajów, które podejmą się przygarnięcia do siebie tych najbardziej nieszczęśliwych pomiędzy nieszczęśliwymi uchodźcami. Jak dotąd to jedynie Belgia i Norwegia zgodziły się przyjąć po kilkadziesiąt osób tej kategorii.

Z drobniejszych „ciekawostek“ odnotowanych przez ostatnie komunikaty prasowe IRO, to przybycie do Stanów Zjednoczonych najliczniejszej rodziny uchodźczej — Polaka Bogumiła Swobody z żoną i dziesięciorgiem dzieci w wieku od 3 miesięcy do 23 lat oraz przewiezienie również do Stanów srebrnych zrabowanych przez Niemców a oddanych przez wojska alianckie. Będą one wystawione na sprzedaż w Nowym Jorku, a dochód przeznaczony jest do dyspozycji IRO na pomoc dla uchodźców.

Al. K.

W AUSTRALII WSZYSTKO INACZEJ

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Melbourne, w lutym 1950.

„Krzesło — ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił!... — Tak mówił pewien emigrant, zatrudniony przez armię australijską, a umieszczony na 2 lata w wojsku. Baraku, gdzie obozowuje zakaz posiadania krzesła lub stołu. Kilkaście składanych żelaznych łóżek i wieszadła wzdłuż ścian stanowią całe meblowanie. Podobno w końcu drugiego roku można się do tego przyzwyczaić...“

W tej słonecznej i suchej Australii, przez okienka baraku, nie tak znów często, jak się głosi, wpadają promienie słoneczne, często zwłaszcza wiosną deszcz dudni o blaszany dach i niebo jest pochmurne. Bo wprawdzie Australia w przeważającej części ma klimat suchy, jednak większość ludności skupiła się w tej właśnie części kontynentu, która ma klimat bardziej wilgotny niż Polska.

Z oknami mamy widok egzotyczny: na rozległych pastwiskach rzadka rozróżniona eukaliptus, czasem palmy... A palmy te wyglądają oryginalnie w zimowej ranke, kiedy pokryte są szronem.

Czy klimat jest tu znośny? Emigrant, który wyjechał z Europy w końcu zimy i trafił tutaj na drugą zimę jest tak „wymarznęty“ i stęskniony do lata, że dopiero przy 30 stopniach ciepła czuje się dobrze — i wtedy — jak powiada pewien kresowian — „zamroz“ z niego wychodzi.

Właśnie są święta Bożego Narodzenia, przypadające tutaj w okresie największych dni i wielkich upałów. Połączone są one z okresem wakacji letnich w szkołach i dwutygodniowych wakacji w fabrykach i kopalniach. Prócz opłatki przyslanego z Europy i choinki na pocztówce, nie tu nie przypomina gwiazdki. By się przekonać, że to naprawdę jest grudzień, że gdzie, jest śnieg, zwracać się trzeba do radia z dalekich krajów, by usłyszeć o 7 rano audycję polską, zakończoną słowami: „dobranoc państwu...“

Trudno się przyzwyczaić do tego, że audycje wieczornych trzeba słuchać rano, że pokój najbardziej słoneczny jest z oknem na północ, że ruch jest lewo kierunkowy, że kobieta pierwsza się kłania, że na powitanie nie uchyła się kapelusza, ani nie kiwa się głową z góry ku dołowi, lecz targa się nią w bok, że znajomi twoich znajomych, pierwszy raz cię widząc, mówią ci po imieniu, że wreszcie przeciętny człowiek nie wie, ile jest metr, kilo, czy litr, bo w życiu są tu jedynie miary angielskie, że knajpy zamykają o 6 wieczorem, a popijak można jedynie na stojąco i naturalnie bez zakasek (i bez towarzysza kobiety); że cmentarze są wspólne dla wszystkich wyznań i tak opuszczone, iż nie chce się tu umierać; że kiedy Australia zaprowadzona do kina, gdy zaprosi cię potem do własnej kawiarni, to musisz zapłacić nie tylko za swoją herbatę, ale i za tę, którą ona w twoim towarzystwie sama wypija we własnej kuchni.

Goscia w swoim pokoju można przyjąć przeważnie tylko raz, bo potem następuje wymówienie mieszkania. Kiedy w południe jest upał 30 stopniowy, wieczorem płaszcz się przydaje... Drwa należy tu rąbać, nie szczepiąc przez środek polana, lecz obłupując wokół palami.

Dzień wysiłków konnych w miasteczkach jest tutaj oficjalnym świętem, a Melbourne świętuje 1 listopada nie jako dzień Wszystkich Świętych, ale z powodu przypadających w tym dniu wysiłków o puchar Melbourne. Prawie każda rodzina ma i zajmuje własny dom, a ci pozostali „bezdomni“ są rzeczywiście bezdomni. Wiedzie też, że w tym kraju ogromnych niezaludnionych przestrzeni, trudno jest wyszłuszy na spacer beztrudno rozłożyć się na trawie, liczne bowiem są jadowite żmije małe czerwone, niezmienne jadowite pajaki, skorpiony, wielkie błyszczące stonogi również jadowite, lecz podobnie jak i tujejsze żmije — nie napastliwe a używające swego jadu jedynie w obronie własnej.

Australia wpływa łagodząco na wszystkie stworzenia. Nie tylko gady nie są napastliwe. Również walka o byt między ludźmi przybiera mniej ostre formy, niż na przeludnionych i chłodnych kontynentach. Poziom uczciwości jest na ogół wysoki, a co najciekawsze, że „dipsi“, ci oczernieni przez prasę niemiecką, jako zbiorowisko przestępców — prawie nie figurują w kronice kryminalnej. W tutejszych obozach zamieszanych przez DP, każdy zapomniany drobniak się odnajduje, a kradzieże zdarzają się niezwykle rzadko.

W obozach zanotowano parę zabójstw. Powodem ich była niewierność małżeńska, co niestety zdarza się nie rzadko wobec wielkiej ilości rozdzielonych małżeństw, nierobstwa w obozach rodzinnych i pobudzającego temperamentu palącego słońca.

Może do wielu rzeczy w Australii trudno jest przyzwyczaić się. Najłatwiej chyba do australijskiej kuchni, chociaż — jak powiadają — ma ona 4 wielkie wady — zawiera za dużo: mięsa, tłuszczu, cukru i herbaty.

W Australii wszystko jest dostosowane do trybu życia w lecie. Drewniane domki są przewiewne, z zacienionymi oknami, dobrze chroniące od upałów i palących promieni słonecznych, z lodówkami, lecz bez naszych europejskich pieców. Tradycyjne kominki, po-

żerające dużo drzewa a słabo ogrzewające jedyny w domu pokój, są powodem wstrząsania ramion dipsów. Tempo pracy, zwłaszcza tam, gdzie pracodawca jest państwem, dostosowane jest także do upałów letnich. Spożywanie wielkich ilości lodów rozciąga się również na zimę, to też np. w Sydney zimą wyrabia się sto tysięcy porcji lodów dziennie.

Kto zna obyczaje angielskie, ten nie będzie miał w Australii wielkich niespodzianek. W Australii zachodniej, południowej i Victorii panują obyczaje angielskie, może z opóźnieniem o parę dziesięcioleci lat. Nowa Południowa Walia i Queensland, położone nad Pacyfikiem, są bardziej zamerykanizowane. Częstość jest mniejsza niż w Niemczech lub Anglii, dobrobyt naturalnie większy.

Dla wielu miłą niespodzianką są dobre programy państwowych rozgłośni australijskich, zawierające przeważnie muzykę europejską. Małe rozgłośnie reklamowe nie gardzą przebojami z ostatnich lat 30, co w połączeniu z częstym widokiem dobrze zakonserwowanych „Fordów“ sprzed lat 20, wywołuje wrażenie cofniętego czasu.

E. Zagiell

PLAN DZIAŁALNOŚCI TPP W ROKU 1950

W dniu 31 grudnia 1949 r., Rada Towarzystwa Pomocy Polakom w Londynie, uchwaliła budżet Towarzystwa na rok 1950, zamykający się ogólną sumą £176.000 (w r. 1949 — £120.000). Na działalność w W. Brytanii preliniowana jest kwota £56.000 (w r. 1949 — £29.000), na działalność poza W. Brytanią, w tym także pomoc Polsce — £99.000 (w r. 1949 — £46.000). Pomimo znacznego rozszerzenia działalności i zwiększenia wydatków na cele opieki, wydatki administracyjne Centrali zostały ponownie poważnie obniżone, w tym wydatki personalne o 30%.

W ramach tego budżetu Zarząd TPP planuje na terenie W. Brytanii m. in. rozszerzenie opieki nad chorymi we współpracy z innymi organizacjami, oraz akcji prowadzonej za pośrednictwem Domów Polskich w większych ośrodkach miejskich i za pośrednictwem placówek w Polskich Osiedlach Mieszkaniowych. W szczególności prócz już istniejących sześciu Domów (Domy Polskie w Leek, Manchester, Plymouth, Edinburgh, Birmingham i Dom Noclegowy w Londynie) projektowane jest założenie jeszcze trzech nowych Domów w Nottingham, Derby i Domu dla samotnych kobiet z dziećmi. Niezależnie od tego przewidziane jest uruchomienie dalszych placówek w Osiedlach Mieszkaniowych.

CZY SĄ MOŻLIWOŚCI ODSZKODOWAŃ DLA KACETOWCÓW?

Sprawa odszkodowań dla byłych kacetowców na podstawie ustawy niemieckiej wygląda obecnie dla Polaków bardzo źle. Jak dotychczas bowiem rządy poszczególnych krajów niemieckich załatwiły już odmownie wielką ilość wniosków polskich, uzasadniając odmowy tym, że w myśl przepisów ustawy Polakom nie należy się odszkodowania.

Z pierwszych rozpraw apelacyjnych, w których występował obrońca polski, wynika, że władze niemieckie tłumaczą dosłownie postanowienie ustawy, które w istocie swej ma brzmienie dla Polaków niekorzystne.

Najważniejszy paragraf ustawy mówi: „Prawo do odszkodowania przysługujące temu, kto pod narodowo-socjalistycznym panowaniem gwałtu (od 30 stycznia 1933 do 8 maja 1945) był przesładowany z powodów swoich przekonań politycznych, z powodów rasowych, wiar lub światopoglądu, i przez to poniósł szkody na życiu, ciele, zdrowiu, wolności, własności, majątku lub możliwości gospodarczego rozwoju.“

Niemcy orzekają w tych sprawach wysnuwając z paragrafu powyższego

O CHORYCH POLAKACH W SZPITALACH BRITYJSKICH

W związku z pojawiającymi się w prasie listami Polaków przebywających w szpitalach brytyjskich, którzy żalą się na osamotnienie, oraz na to, że nikt ich nie odwiedza oraz, że żadna organizacja polska nie czyni, aby choć trochę użyć im w ich położeniu, otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii, zorganizowano Komisję Koordynacji Opieki Społecznej, której celem jest połączenie rozproszonych wysiłków poszczególnych organizacji. W jedną wspólną akcję, bardziej wydatną i obejmującą szersze grono osób potrzebujących opieki.

Komisja Koordynacji Opieki weszła w kontakt z zarządami szpitali brytyjskich, które powiadają o przyjęciu na leczenie chorych Polaków. Zgłoszenia napływają również od organizacji i samych chorych. Wobec dużego rozproszenia Polaków po różnych zakątkach W. Brytanii, komisja koordynacji nie jest w stanie sama dotrzeć do wszystkich szpitali i sanatoriów, i niestety, mogą zachodzić wypadki poszczególnie, iż chorzy pozostają przez pewien czas bez opieki ze strony Komisji Koordynacji Opieki Społecznej.

Opieka komisji polega na odwiedzaniu chorych, załatwianiu ich spraw o-

Jakaś międzynarodowa ankieta, pytająca, czy jest się zadowolonym ze swego losu, wykazała, że największy odsetek odpowiedzi twierdzących, nadszedł z Australii. Pobieżna obserwacja zdaje się to potwierdzać. Jednym z życiowych hasel jest tutaj: „Dort worry“ — nie kłopotać się. Ludzie są tutaj pogodni, a w sobotę pod wieczór nawet bardzo weseli.

Do Australii płynięcie się cały miesiąc, co wywołuje wrażenie, że przybyło się na koniec świata... Przypomnienie, że ten kontynent od wieków nie zna, co to jest wojna, że i dziś nie ma tu obowiązkowej służby wojskowej, potęguje jeszcze wrażenie, jakiegoś bezpiecznego ustronia, któremu nie zagrażają burze, narastające w starym i nowym świecie. Współczesne wojny są totalne i globalne, dlatego też to poczucie bezpieczeństwa i siedzenia na widowni, a nie na scenie rozgrywających się wypadków, nie ma żadnych podstaw logicznych. Mimo wszystko daje się ono tu odczuwać i dobrze robi na nerwy. A to jest bardzo ważne dla skołatanych życiem ofiar wojny, jakimi są przeważnie uchodźcy.

E. Zagiell

WYCINANKI

10.500 DOLARÓW MIESIĘCZNIE

W chwili, kiedy nareszcie rozpoczęło się tworzenie Skarbu Narodowego, warto wskazać na wspaniały przykład ofiarności społecznej, jaki stawiają nam przed oczy co miesiąc polskie oddziały wartownicze istniejące przy armii amerykańskiej w amerykańskiej strefie Niemiec.

Jak już pisaliśmy, dzięki umiejętności kierownictwa (polskiemu) wśród wartowników rozbudowany został wybitnie zmysł społeczny. Dowodem jest założony w roku 1946 fundusz społeczny tych oddziałów, który od lipca 1948 roku, kiedy to reforma walutowa tak zubożała społeczeństwo polskie w Niemczech, wydaje na cele ogólnopolskie miesięcznie ok. 25.000 DM, czyli 6.000 dolarów. Nadto na te same cele wydają samorządy kompanijne ok. 4.500 dolarów miesięcznie w formie pomocy pieniężnej lub materiałowej. Niezależnie od tego oddziały wartownicze, placąc pogłównie 1 DM, od osoby utrzymują Zjednoczenie Polskie w Niemczech. Jest to ofiarności imponująca. Cyfry te bierzemy z tygodnika tych oddziałów „Ostatnie Wiadomości“, które w tym samym artykule podają następne szczegóły funduszu:

„Na Fundusz Społeczny Oddziałów Wartowniczych składają się składki w wysokości 2% od poborów miesięcznych, oraz dochód ze sprzedaży oznaki. Ponadto na konto Funduszu są składane fundusze samorządowe kompanijne w wypadku likwidacji kompanii. Fundusz ten może też przyjmować różne ofiary i dary...“

„Zarząd Funduszu... kieruje się podziałem wskazanym w statucie, mianowicie: a) z wpływów 2% składki: 25% na pobudzanie działalności samorządów kompanijnych, 20% na organizowanie opieki nad inwalidami, 20% na pomoc w ciężkim położeniu, 30% na pomoc dla uczącej się młodzieży polskiej, 4,5% na prowadzenie „Ostatnich Wiadomości“, 0,5% na administrację Funduszu...“

„Członkiem Funduszu jest każdy członek kompanii, który dobrowolnie opłaca składki na Fundusz...“

BILANS DOŚWIADCZEŃ AMERYKAŃSKICH

Pod tym tytułem red. K. Hrabek kreśli krótki bilans na łamach „Ostatnich Wiadomości“. Uwagi autora są bardzo

trzeźwe: „Pościg za pracą i dolarem wypełnia tu życie prawie bez reszty.“

Jeśli mowa o dolarach, to nie znaczy to, że chodzi o wielkie pieniądze,

które składają się szybko na majątek. Pościg za dolarem oznacza stałą czujność, aby nie znaleźć się bez pracy, bo to równa się nędzy.

Praca daje tyle, aby być zawsze sytym, niezawsze już dostаточно ubranym i aby mieć skromny dach nad głową. Jest to wszystko, na co może liczyć uchodźca przybywający dziś do Stanów Zjednoczonych. Drobne, nieliczne, zupełnie wyjątkowe odchylenia od tej zasady, nie zmieniają obrazu skromnych możliwości.

Młodzi mają pierwszeństwo bezkondycyjne, ale młodość kończy się tu przed trzydziestką. Przekraczający ten wiek natrafiają już na poważne trudności. Nie tylko są mniej chętnie widziani, ale i nie zawsze mogą nadążyć ciężkim i wyczerpującym warunkom pracy.

Służba domowa jest szczególnie wyzyskiwana. Przeciętny zarobek w fabrykach wynosi 30—40 dolarów tygodniowo, co wystarcza — zdaniem red. Hrabki — na utrzymywanie i minimalne wydatki dodatkowe, ale nie na składanie pieniędzy na większą skalę.

„Spotykam dziesiątki znajomych z Niemiec. Nikt nie osiągnął wyższej normy; wszyscy znajdują się na mniej więcej jednakowym, bardzo skromnym poziomie. I nic nie zapowiada zmiany na lepsze, bo czasy tu idą raczej gorzej i cięższe. O dolara coraz trudniej. Bezrobocie coraz większe, ludzie zaskakują pająkami.“

Na ogół bardzo nieliczni wychyliłi głowy poza zakreślenie im przez warunki kółko ich życia najbliższej osobistej. Jeszcze masowego udziału nowoprzybyłych w życiu np. społecznym, a choćby na zabawach czy innych uroczystościach — nie odczuwa się. Jest to dowód, że wszyscy walczą z poważnymi trudnościami, z których nie łatwo się wyzwolić. Kryzys związany z pierwszym okresem pobytu trwa bez przerwy i nie popuszcza. Kiedy się skończy — trudno przewidzieć.

W najlepszej sytuacji są ludzie samotni i bezdzietni, młodsze, chętne do pracy fizycznej małżeństwa.

Wielkie komplikacje mają małżeństwa z małymi dziećmi. Te znajdują się w ciężkiej sytuacji.

Uwagi powyższe są jeszcze jedną przestrogą więcej dla tych, którym wydaje się, że emigracja do krajów zamorskich jest przede wszystkim przyjemną i beztrudną podróżą po... pieniądze.

t. s.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI 14
KONSPIRATORKA
(OPOWIEŚĆ LONDŃSKA)

Rosomak doznał wrażenia, jakby mu się serce nagłe skurczyło. Czyżby to właśnie...? Londyn to wielkie miasto, ale światek polski w nim zakłóty na wymiar Zamościa. Więc...
Żołna zaś, widocznie pod wpływem gorczy zawiedzionego uczucia, mówił dalej sarkastycznym tonem:
— Dla kawału, żeby zrobić na złość tym różnym starym politykom, co nas chcą przekonać do swoich racji, a ciągle się kłócą o różnych nieboszczyków, który kiedy i w czym miał rację, założyliśmy takie wesołe kółko polityczne...
— Wesołe kółko polityczne?
— Myśli pan, że to ubliża polityce?
— Bron! Boże! Myślę, że lekkie oskrabanie jej z napuszonych manier bardzo by się przydało.
— To w takim razie jesteśmy na dobrej drodze. Nazwalimy się „Tobso”.
— Tobso?! — Konstanty bezwiednie krzyknął tak głośno, że aż się kilku gorliwych rodaków oburzyło w imieniu kilku obojętnych na wszystko Anglików.
— Co się pan rotmistrz tak przeraża?
— Nic. Tak sobie zawałem z uciechy. To wesoła nazwa. Hopsa! Topsis! — płał Konstanty, podniecony nagłym odkryciem. Nareszcie rozwikła tę nieznosną zagadkę Tobsoy. — Powiedz mi, Rudziele, co znaczy ta nazwa? Czy to jest skrót, czy co?
Czerwony Sztandar, aczkolwiek szczerzy i rozstrzępany, nie był jednak złym obserwatorem, gdy zauważył, że te pięć liter pobudziło w rotmistrzu zgła nie zdawkowe zainteresowanie. Zawahał się chwilę, zanim odpowiedział. Z kolei i Konstanty spostrzegł i odnotował jego wahanie.
— Ostatecznie to nie jest taka znow strasna tajemnica — zdecydował się wreszcie Żołna. — W tym kraju istnieje wolność stowarzyszenia się. To tylko nasz nałóg z różnych niewoli i okupacji każe nam konspirować.
— Aa! Więc to nawet konspiracja!
— Konspiracja. Myślę, że tylko do czasu.
— No, dobrze. Ale co znaczy Tobso?
— Nie Tobso, lecz Tobso — powtórzył literami plutonowy — „Towarzystwo odważnego badania spraw oczywistych”. Dobrze co? W głosie Żolny dzwiała wesołość szubaka, zadowolonego, że spłatal starszym figla. Rosomak w pierwszej chwili nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.
— Nie rozumiem. Czego badania?
— Spraw oczywistych — powtórzył wyzywająco Czerwony Sztandar.
— Doskonale pomysł! — kpiąc pochwalili rotmistrz, nie wierząc w wyjaśnienie. Wydało mu się, że Żołna żarty sobie z niego stroi. Rudzielec zaś, zadowolony z efektu, śmiał się teraz bez ceremonii.
— A wszystko razem babski pomysł! Wymyśliła to jedna koleżanka. Niejaka Hela Murska.
Tym razem Konstantemu na dobre dech w piersiach zaparło. Trwało to jednak króciutką chwilę. Przywołał się szybko do czuj-

nego porządku, nie wiedząc czy cała ta historyjka nie jest wymysłem narwanego plutonowego.
— Cała organizacja powstała właściwie z pustoty i dla kawału — ciągnął dalej Czerwony Sztandar. — Wybraliśmy ją na przeszkolę, jako że każda inicjatywa powinna być należycie ukarana. Na pierwszych zebraniach była kupa śmiechu, kiedyśmy zaczęli dobierać się pod skórę różnym „sprawom oczywistym”. Słowo daje, że to lepsza zabawa, niż rozwiązywanie krzyżówek.
— Nie będziez chyba we mnie wmałwiał, żeście zorganizowali kabaret.
— Boże broń! — spowaźniał nagle Żołna. — Zabraliśmy się całkiem na serio do roztrząsania różnych spraw, uchodzących za bezsporne, oczywiste. Rzecz jasna, że nie zaczęło się od najpoważniejszych. Mówię, że w całą grę wciągnęliśmy się poprzez kawały. Najprzód były roztrząsania na takie tematy: czy np. major musi być mądrzejszy od porucznika, zwłaszcza, jeżeli jest dyplomowany, bo przecież zawsze ma rację.
Rosomak odruchowo się zmarszczył. Zagadnienie związane z hierarchią wojskową podniosło w nim automatycznie na „czuj duh!” rozmaite pragmatyczne kłapki i wentyle bezpieczeństwa.
— I doszłicie do wniosku... — wtrącił sucho, jak przy karnym raporcie.
— Że ta oczywistość często chodzi na głowie, gdy naprzeciw dyplomowanego staje rezerwista z jakąś specjalnością. Ale to ostatecznie furda! Temat do skeczu w kabarecie. Świat się roj od gorszych bzdur.
— No, no, no... — krytycznie zdziwił się Rosomak.
— I jeszcze jakich! — z zapalem ciągnął Żołna. — Już nie mów o takich „oczywistościach”, jak demokracja w praktyce codziennego życia społecznego, ale np. „oczywistość” lojalności wobec legalnych władz Rzeczypospolitej i... jak się ją urzeczywistnia.
— Toście, widzę, z uszami wleźli w politykę.
— Właśnie, że nie, bo nie wiążemy się z żadną partią. My tylko tak. Zastanawiamy się. Z początku to było dla kawału, ale teraz... Eh, ta Hela! Narobi ona jeszcze zamieszania.
— Czym narobi zamieszania.
— A wywracaniem każdej rzeczy podszewką na wierzch.
— Jakich rzeczy na przykład? — naciskał Konstanty.
Żołna byłby objaśnił byłego dowódcę bardziej wyczerpująco, lecz spojrzal na zegar i spostrzegł, że jest bardzo spóźniony na wieczorne zebranie, jako gościa. Na jej referat. W przyszły czwartek, dobrze?
— Zgoda! — ucieszył się Rosomak z takiego obrotu sprawy i nagle zapomniał. — To ona cie odpaliła?
— A ona! Naturalnie. Co tam ukrywać! Ale niech ją tam! Morowa baba!
Później omówili jeszcze miejsce i termin spotkania przed zebraniem „Tobsoy” i Żołna wsiadł do pociągu.
Konstanty zawrócił do Murskich.
Zastal Stanisława w roli portiera zakładu. — Lokował właśnie, uspokojonego już kapitana Pyłki i jego walizki w taksówce.
— Wanda jest? — zapytał bez wstępu, gdy samochód odjechał.
— Nie. Profesor ma konsylium na mieście.
— A Hela?
— Ledwie że ją widuję.

Weseli do saloniku. Konstanty opowiedział Stanisławowi ostatnie nowiny.
— Kto ci to wszystko mówił?
— Czerwony Sztandar.
— Bój się Boga! Czerwony Sztandar?
— Znasz go? — zdziwił się Konstanty.
— Na szczęście nie znam, ale pseudonim mówi sam za siebie.
Rosomak wybuchnął śmiechem. — Od rozstania z Żołną był w doskonałym humorze. — Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z charakteru organizacji politycznej, do jakiej należała Hela, lecz to niebezpieczeństwo przestało mu się wydawać groźne. Nabrał ostatecznej pewności, że Czerwony Sztandar nie miał zamiaru płać mu figli opowiadaniem o działalności Tobso. A może do tego optymistycznego nastroju przyczyniał się także fakt, że Hela „odpaliła” rudego plutonowego? — Nie zastanawiał się nad przyczynami zmiany swego usposobienia.
Stanisław nie podzielał jego optymizmu. Przeciwnie, to, czego się obawiał, jest faktem oczywistym. — Hela nie tylko należy do jakiejś „nielegalnej” organizacji, lecz jest jej prezeską. To przeszło najgorsze oczekiwania.
— Dlaczego sądzisz, że organizacja jest nielegalna? Co to za pojęcie? W tym kraju nie potrzeba legalizować organizacji.
— Tym gorzej! Można więc bez żadnej kontroli tworzyć organizacje pod znakiem Czerwonego Sztandaru do wyrwania świata do góry nogami. Ładny interes! Ładna mi demokracja! — oburzał się Murski.
Przysłuchując się tym wywodom, Konstanty zauważył w myśli, że pomysł Heli, dotyczący wyjaśnienia „oczywistości” nie był wcale taki głupi i pusty.
— Wolałbyś żeby „demokracja” zamknęła stowarzyszenie i wraz z nim cały jego zarząd z prezeską na czele?
Stanisław ostrył nieco w cenzorskim zapale.
— Tego nie mówię — nadszał się beznadziejnie.
Rosomak, w przeciwieństwie do Stanisława, nie był zupełnie podniecony wykrzykiem słów Tobso. Czuli się raczej uspokojony, to też pogwizdując przez zęby, rozmyślał nad uporządkowaniem swojej taktyki.
W każdym razie Wandzie nie mów nic o tym Tobso. Licho wie, co mogłoby jej strzelić do głowy. Gotowa by na przykład zjawić się na zebraniu dyskusyjnym, uzbrojona w parasol.
— Za co ty ją uważasz? — oburzył się lojalny małżonek.
— No, no, nie zaciemniajmy sobie obrazu... oczywistości. Gotowa to zrobić.
— Dobrze, nie powiem jej nic — przystał Stanisław.
Rosomak pogrążył się wreszcie, wymusiwszy na Stanisławie solenne obietnice milczenia, wzmianką za przyrzeczenie dokładnego informowania o dalszym przebiegu sprawy.
Idąc po raz drugi w stronę kolei, rozmyślał, jaką to oczywistość chce Hela obrócić do góry podszewką w swoim referacie? I co może w tym być tak bardzo groźnego, że aż powoduje anonimowe ostrzeżenia?
— Groźny to jednak musi być zapasnik, — pomyślał z dumą — jeżeli technicznych przeciwników doprowadza aż do używania tak niecierpliwie.
Przypomniał mu się też złowa Żołna: „Ech! Narobi ona jeszcze zamieszania!”
(Ciąg dalszy nastąpi)

CZYTAJ! PRENUMERUJ! ROZPOWSZECHNIJ!
Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny
„GOLIBRODA”
Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament kwartalny, platny z góry 5 sh. wraz z przesyłką.
Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawiciela „Golibrody” na W. Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1, tel.: CHAncery 5094.

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia Polska **ORBIS** 38, Knightsbridge London, S.W.1
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

JAKO POMOC
lub prezent zawsze pożądaną.
Nylony lotn. para 12/6 i . . . 13/6
Parker Duofold lotniczo . . . 42/-
Waterman typ 502, lotniczo . . . 21/-
Nylon biały, 2 podwójne klipy 18/6
Bielizna damska, komplet . . . 14/-
Półbutki damskie — export . . . 35/-
Półbutki wełniane, 2 pary . . . 20/-
Skarpety wełniane, 2 pary . . . 16/-
Włóczka różne kolory, 1 funt . . . 24/-
Wanilina 100% „left” przes. pol. 22/-
Koc biały — duży rozmiar 50/-
Pled wełn. w kol. kraty 36x50 . . . 30/-
Boty gumowe — damskie 21/- i 24/-
Kupon materiału wełn. na suknię lub płaszcz damski od . . . 50/-
Kupon materiału na ubranie męskie od . . . 60/-
Duży wybór pierwszorzędnych materiałów. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.
HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Square, London S.W.10 (0263)

POLSKI KUŚNIERZ
25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Złatwiamy wszelkie formalności eksportowe
LANGER & Co. Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W.11.
Tel.: BAY 3773. (031)

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spieszcie kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki.
(071)

PREZENT DLA ZNAJOMYCH BRYTYJCZYKÓW!
GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA
“AN ARMY IN EXILE”
Z LICZNYMI ILUSTRACJAMI I MAPAMI
w ciekawej okładce cena £ 1.1.0
Dostarcza odwrotnie na zamówienie.
GRYF PUBLICATIONS LTD.
59/61, Hatton Garden, London, E.C.1

NOWOŚĆ! Franciszek Gończyński NOWOŚĆ!
„RAJ PROLETARIACKI”
Staranne wydanie — 260 stron
Fascynująca opowieść o życiu proletariatu sowieckiego
Cena 9/6 dla stałych prenumeratorów „ORLA BIAŁEGO” — 8/-
Do nabycia: GRYP PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1
Dostawa natychmiast po otrzymaniu należności

POLSKIE WEDLINY NA WIELKANOC
PORAZ PIERWSZY OD 10 LAT BEZ OGRANICZEŃ.
Polecamy specjalne paczki świąteczne:

	2 lbs.	5 lbs.
Kielbasa poledwicowa	£ 0.14.6	£ 1.15.0
Kielbasa krakowska podsuszana	£ 0.13.0	£ 1.11.3
Kielbasa krakowska świeża	£ 0.12.6	£ 1.10.0
Śłonina solona	£ 0.7.0	£ 0.17.1

Dla odsprzedawców przy paczkach standardowych 14, 28, 56, 110 lbs. rabaty hurtowe. Wszystkie ceny z opakowaniem, przesyłką i ubezpieczeniem.
P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd.,
56, Draycott Place, London S.W.3. Tel. KENSington 2489.
Wynij to ogłoszenie i zachowaj.

CZY WIESZ
ze najlepsza pomoc do Kraju to
NYLONY
51 i 54 GG PERFECT bez skaz, Fully Fashioned w najlep. gat. eksportowym, jasne, ciemne, popielate
1 para lotniczo 13/6
2 pary poleconym 25/-
PARKER
DUOFOLD, wieczne pióro lotniczo 42/-
PARKER 51, luksusowe . . . 105/-
(ceny podwyż. przez fabrykę od 1. 2. 1950)
KOSMETYKI
GALA OF LONDON
LIPSTICK (pomadka) lotn. 7/-
LIPLINE (ołówki) lotn. 7/-
LAKIER do paznokci lotn. 5/-
także
Wielki wybór MATERIAŁÓW (próbki na żądanie)
Włóczka „EMU”. KOCE, PLEDY, BIELIZNA, OBUWIE, SPADO, CHRONY,
wszelkie LEKARSTWA.
Cenniki na żądanie.
Zapraszamy do obejrzenia wzorów.
FREGATA LTD.
11, Greek Street, London W.1.
Tel.: GER 2522

NIE ZAPOMINAJCIE O NOWYCH UCHODZCACH Z POLSKI!

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, platna z góry):
W W. BRYTANII szynłogów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . . . Należność za prenumeratę, nadesłana czekiemi Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orla Białego” Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu 1s. — W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50. — W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Virgote, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmują: S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l’lle — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Należność przekazać pocztowym: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan B11 GELEN (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19, oraz: Fil. Agencja Postfach 187, Amberg. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. prenumeratę przyjmują: NARVESENS Kiosk-kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zielinski, Vivenda Marigusta, Estoril. — W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE: kwart. 12 peso, półrocze 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, pół-

rocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 sha — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt Str. Sydney, oraz Adam Syriatowicz, HQ Civilian Labour PUCKAPUNYAL, Victoria. — W KANADZIE: kwartalnie \$1.60, półrocznie \$3. — Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front Street E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” 50 P.L. (piastów lib.). — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/- Prenumeratę przyjmuje Jepposrednia Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”, 2847 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario. „Gryf” — W. Bienkowski 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, 4917 West 24th Place, CICERO Ill. tel. Olympia 5489 W. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma Carlton berry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.—

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji „Orla Białego”: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. Tel.: GLAdstone 4188
Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094
Published by „GRYP” Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. — Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S.E.17. Tel.: RODney 2839.